Nr. 192. Lwów — Czwartek dnia 23 Sierpnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. Miesięcznie ... Kwartalnie ... Półrocznie ... Rocznie ... Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
CENY OGŁOSZEŃ. Nekrologi ... Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 5.

Dziś: św. Filipa B. | Jewpła
Jutro: św. Bartłomieja | Fotya M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 12
Zachód „ „ 6 „ 50
Długość dnia g. 13 m. 38
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 sierpnia.

Konferencya ministrów przedlitawskich, rozpoczęta 18 bm., skończyła się w poniedziałek, a następnego dnia ks. Windischgraetz odjechał do Ischlu, aby Cesarzowi zdać sprawę z powziętych uchwał. Przypuszczano w Wiedniu, że będzie postanowiono znieść stan wyjątkowy w Pradze i okolicy, jednakże to się nie stało. Rozporządzenie z 12 września roku przeszłego składa się z dwóch części: pierwsza dotyczy zawieszenia wolności zgromadzeń i niektórych paragrafów ustawy prasowej, druga wyjmuje procesa z pod kompetencyi sądów przysięgłych. Działanie tego drugiego rozporządzenia ustaje samo przez się 12 bm. a to na mocy ustawy z roku 1873, w której powiedziano: „Jeżeli w jakiejkolwiek okolicy zawieszona będzie działalność sądów przysięgłych, to owo rozporządzenie nie może być ani prolongowane, ani na nowo wydane przed najbliższem otwarciem posiedzeń Rady państwa." Ponieważ tedy Rada państwa nie obraduje, a zwołać jej dla tej sprawy nie można, przeto część stanu rzeczy w Pradze i okolicy, stworzona rozporządzeniem zeszłorocznem, samo przez się ustaje. Tak wytworzy się próba, ażali umysły, wzburzone radykalną i omladinistowską agitacyą, wróciły do równowagi, czy też nie. Staroczeski „Hlas Naroda" konstatuje, że rozumne uspokojenie nastąpiło. Trzeba tu powtórzyć to, cośmy już nieraz pisali: powrót do normalnych stosunków zależy nie od doktryn młodoczeskich, lecz od przestrzegania przez młodoczechów ustaw konstytucyjnych. Gabinet Taaffego nie zamierzał wcale, jak to twierdzili pessymiści, za pomocą ustaw wyjątkowych przełamać opozycyi młodoczeskiej. Stan wyjątkowy miał jedynie przywrócić srodze zachwiany porządek publiczny, miał położyć koniec nieustannym wybrykom ulicznym, bójkom z policyą, tłuczeniu szyb, zamachom na przechodniów i t. d. Ku temu też tylko celowi nowy gabinet używał ustaw wyjątkowych. Rzeczywiście materyalny porządek publiczny został przywrócony w Pradze. Gorszące wybryki uliczne ustały, a młodoczesi mogli się przekonać, że terroryzmem ulicznym nie osiągną żadnych zwycięstw politycznych. Czy na przyszłość skorzystają z tej nauki? zobaczymy. Możemy ich zapewnić, że gabinet koalicyjny jest silny, iż łatwo się pozbędzie środków nadzwyczajnych, które we wrześniu r. z. stały się koniecznemi, parlamentarne zaś stosunki tak potężnie się ustaliły, że gabinet poważnie ... To jest jedyna przyczyna zatrzymania w mocy części przeszłorocznego rozporządzenia.

Wielkie manewry floty angielskiej, które odbyły się w pierwszej połowie sierpnia, wypadły podobno tak fatalnie, że opinia publiczna w Anglii jest tem poważnie zaniepokojona. Najgłośniej dzwonią na alarm pisma konserwatywne, utrzymujące, że manewry te okazały ludzi fachowych okazały, iż angielska eskadra morza Śródziemnego jest za małą, zaś ... okręty wojennych wykazały, że manewry ... nie mają dobrze wyćwiczonych oficerów, reserwy zaś ... Jak niewiększy błąd jednak podobno popełnił komendant ... manewrów i zamiast zastosować się do intencyi naczelnego urzędu admiralicyi, wykonywał swoje własne pomysły. Wedle intencyi tego urzędu powinno się było pokazać, czy flota angielska może na pewno przeszkodzić połączeniu się francuskiej eskadry morza Śródziemnego z eskadrą kanału La Manche. Zamiast trzymać się tego założenia, urządzili admirałowie obu eskadr manewrujących: Fitzroy i Seymour formalne wyścigi, przyczem Fitzroy wpadł na pomysł przebicia się ze swymi okrętami przez liczebnie silniejszą flotę admirała Seymoura, a chociaż ten manewr też, że wytrawni marynarze utrzymują, podobno, że gdyby Fitzroy chciał go wykonać podczas wojny, to cała jego flota zginęłaby do szczętu. Nadto pokazało się jakoby przy tych manewrach, że dwa pierwszorzędne pancerniki angielskie „Devastation" i „Conqueror" zbudowane przed laty sześciu kosztem ośmiu milionów reńskich, są do niczego i do wojny nawet użyte być nie mogą.

Łatwo pojąć, jak wielkie przerażenie wywołały w Anglii te rewelacye. Wprawdzie już przed dziewięciu laty podnoszono, że Anglia nie jest tak uzbrojona, jak tego wymaga jej mocarstwowe stanowisko, od tego czasu jednak parlament angielski uchwalił znaczne fundusze na powiększenie floty, a rezultat tych ofiar nie odpowiada, jak się zdaje, nadziejom, jakie powszechnie w Anglii żywiono. Flota angielska bowiem ma niezmiernie większe zadanie do spełnienia, aniżeli flota którejkolwiek państwa. Ona powinna nie tylko utrzymać panowanie wielkiej Brytanii na morzu, ale także pokrywać uzupełnić szczupłość jej armii lądowej. Między tem czasy, w których jeszcze przed laty, jak Austrya i Francya wojowały ze sobą w interesach Anglii. Dziś takie wojny w obcym interesie są niemożliwe. Anglia musi sama o siebie się troszczyć, nikt za nią nie będzie wyciągał z ognia kasztanów — i w Londynie widzą to bardzo dobrze.

Dawniej trzymano się w Brytanii zasady, że flota angielska powinna być do te liczby okrętów tak silną, jak połączone floty dwóch pierwszorzędnych państw; — zazwyczaj brano w rachubę Francyę i Hiszpanię. Dziś powagi tej zasady nie dosyć już, ale także angielska flota nie tylko co do liczby okrętów, ale także co do ich pojemności równała się flotom dwóch potężnych państw europejskich, Francyi i Rosyi. Tymczasem Anglii daleko do tego. Po wybudowaniu bowiem tych statków, które okazały się nieprzydatne, może Anglia zebrać co najwięcej 77 wyborowych pancerników, a sama Francya bez Rosyi ma ich 60. Przy takim stanie rzeczy Anglia w razie wojny nie tylko nie mogłaby dominować na morzu, ale jak utrzymują niektórzy zbyt może pessymistyczni marynarze, nie potrafiłaby nawet zapobiedz wysadzeniu obcej armii na ląd angielski.

To też wszystkie pisma londyńskie bez różnicy stronnictw domagają się energicznie szybkiej naprawy tych stosunków, a mianowicie powiększenia liczby pancerników, reorganizacyi naczelnej komendy i ogromnego powiększenia floty. Oczywiście będzie musiał rząd pod naciskiem opinii publicznej wystąpić już niebawem z odpowiedniemi projektami. Tak więc skutkiem niefortunnych manewrów stanęła wszechstronna kwestya uzbrojenia Anglii na pierwszem miejscu spraw publicznych.

Piszą nam z Wiednia 21 bm.:

Starożytna osada rzymska Celeja,Claudia, w XI-tem stuleciu rezydencya margrabiów Hohenwartów, w XIV tem potężnych hrabiów Cylei, spokrewnionych z różnemi dynastyami królewskiemi i cesarskiemi — dziś skromna mieścina, licząca niespełna 6000 mieszkańców, od kilku miesięcy zajmuje szpalty wszystkich dzienników, w mowach, wygłaszanych na zebraniach wyborczych — a nawet — zdaniem pewnych szowinistów w Wiener All. Ztg. — stała się ona, o dziwo, osią rozkładu koalicyi! Jak wiadomo, Słoweńcy domagają się założenia w Cylei gimnazyum słoweńskiego. — Aktualną ta kwestya nie jest. W roku bieżącym przyznano jedynie kredyt na zbadanie nowego gimnazyum. Czy w ogóle tam ono powstanie jako zakład samodzielny, bądź pod formą klas słoweńskich przy klasach gimnazyum niemieckiego? — to kwestya przyszłości.

W innej mowie z 21 kwietnia b. r. minister Madeyski oświadczył, że, jeżeli byłoby rzeczą błędną skrępować naturalny rozwój którejkolwiek narodowości, to byłoby równie szkodliwą „wprawiać którąkolwiek narodowość za pomocą zaspokojenia sztucznych potrzeb w życie egzotyczne." Jeżeli więc sumienne i bezstronne badania wykażą, że na pewno jest koniecznem dla słoweńskiej młodzieży wskrzeszenie zwiększonego przez hr. Gautscha gimnazyum słoweńskiego w Krainburgu (w północnej części Krainy), celem zaspokojenia rzeczywistych potrzeb ludności słoweńskiej jest koniecznem założenie słoweńskiego gimnazyum w południowej części Styryi, natenczas gimnazyum takie powstanie w roku 1896. Czy koniecznie w przeważnie niemieckiej Cylei, czy w innem miejscu południowej Styryi? — to inna kwestya. Gdyby bowiem pokazało się, że gimnazyum słoweńskie w Cylei nie tyle ma zaspokoić potrzeby na polu naukowem, ile raczej ma być środkiem zesłowianizowania tej miejscowości, to ... Nie ... tedy, ... Niemców.

Z wczorajszej notatki *Fremdenblattu* w sprawie legacyi austr. węg. w Bukareszcie, (która brzmi jak następuje: „Jak już przed kilku tygodniami donieśliśmy, nie powzięto jeszcze żadnej decyzyi w sprawie obsadzenia urzędu posła austryackiego w Bukareszcie, a w sferach kompetentnych nie wiadomo nic o tem jakoby istniał zamiar powołania hr. Zichy'ego na tę posadę. To samo powiedzieć można także o innych kandydatach, których ostatnimi czasy wymieniano. Decyzya w tej sprawie nie mogła zapaść już z tego względu, że ustąpienie hr. Gołuchowskiego nie jest kwestyą najbliższych dni lub tygodni") łatwo się domyśleć, że hr. Kalnoky nie myśli tej kwestyi rozwiązać przed sessyą delegacyi. Tymczasem warto zaznaczyć, że agitacya panrumuńska i antiwęgierska w Bukareszcie na wielką skalę rozwinęła się dopiero od czasu, gdy tam jako rezydent rosyjski osiadł były radca tutejszej ambasady rosyjskiej Fonton. Jest to dyplomata szkoły znanych na wschodzie agitatorów á la Ignatiew, Hitrowo, Jonin itd., a wierny epigon znanych nam aż nadto z smutnych dziejów naszych Repninów, Kaiserlingów, Stackelbergów itd. Oczywiście ze stosunków, nawiązanych w Wiedniu z prasą niemiecką, p. Fonton w Bukareszcie korzysta skwapliwie celem propagandy antiwęgierskiej, która stanowi jeden z licznych środków wzmocnienia wpływu rosyjskiego i osłabienia ligi potrójnej. Tak zapewno tłómaczy się, że nawet wielkie dzienniki niemieckie, jak monachijska „*Allgemeine Ztg.*", „*Kölnische Ztg.*" itd. nieustannie zamieszczają te antiwęgierskie elukubracye rosyjsko-panrumuńskie. W każdym razie nowy rezydent austr. węg. w Bukareszcie będzie zmuszony zwrócić baczną uwagę na te agitacye rosyjskie. Czy właśnie baron Aerenthal posiada odpowiednie kwalifikacye? — o tem na razie nic nie możemy powiedzieć.

Korespondencye.

Wiedeń 18 sierpnia.

W dzień urodzin cesarskich, Prater przybrany banderami, chorągwiami i lampionami ściąga dziesiątki tysięcy ludzi; w nim w tym roku otwarto wielki, nowy zwierzyniec na „Schüttel". Istniał tu w Praterze już przed jakiemi 30 laty zwierzyniec, ale musiano go zwinąć, bo koszta były za wielkie i nie można było przy ówczesnej gospodarce pokryć ich ściąganiem opłat za wstęp. Teraz towarzystwo prywatne, które przed kilku już laty myśl założenia nowego zwierzyńca powzięło było, plan urzeczywistniło dość praktycznie. Zwierzęta można oglądać w klatkach i w Schönbrunnie,— to nikogo nie bawi. Pomyślano tedy o arenie, na której małpy wyuczone konkurencyę będą robiły niektórym „gwiazdom" teatralnym, oczywiście nie w śpiewie, lecz w tańcu. Pomyślano także i o śpiewie i muzyce i niedaleko areny dla zwierząt zbudowano salę koncertową dla ludzi spragnionych wyższej „sztuki". Restauracye dobrze zaopatrzone zaspokoją naglejsze jeszcze od artystycznych potrzeby, dla jeźdźców jest maneż, dla amatorów fotografii kilka pawilonów do zdjęć à la minute, a dla wszystkich cień drzew starych Prateru, zieleń i najlepsze w obrębie miasta powietrze. Z drapieżnych zwierząt, które zawsze stanowią w zwierzyńcu największą attrakcyę, umieszczono już w osobnej budowli sześć niedźwiedzi, dalej w klatkach oddzielnych dwa lwy, dwa tygrysy, dwie pantery, kilka hyen i wilków. Białemu niedźwiedziowi urządzono dla większej wygody staw. W jeziorku pluszczą się dzikie kaczki, łabędzie, ibisy i inne ptaki wodne. Przez wielkie klatki druciane, dziś już przypatrywać się można pstrym barwom papug, ponurym spojrzeniom drapieżnych ptaków, a dalej skocznym ruchom małych małp. Jest to dopiero początek. Zwierzyniec ożywi się należycie dopiero z wiosną. Na razie wystarczy jednak arena, w której do 800 osób pomieścić się może, sala koncertowa również na tyle osób zbudowana, restauracye z pawilonem dla orkiestry. Pisma popierają nowe przedsiębiorstwo. Spodziewają się Wiedeńczycy, że przybyła z niem Praterowi nowa osobliwość, która ściągać będzie miejscową ludność i przyjezdnych.

Tymczasem bawimy się jednak nieźle staremi osobliwościami. W sobotę rozpoczął się na trzy dni rozłożony festyn związkowy niemieckich cyklistów w Austryi. Na festyn zjechali się i z Niemiec reprezentanci tego sportu, a między nimi kilku sławnych w całej Europie. Razem zebrało się do 2000 uczestników zabawy. Pierwszego dnia odbyły się wyścigi w Praterze. W niedzielę przejażdżka (na rowerach) wszystkich uczestników z magistratu przez Burgring, Opernring i inne Ringi aż do Aspernbrücke, dalej przez Praterstrasse do Prateru. W przejażdżce tej wzięło też udział około 100 powozów z gośćmi. Wszyscy wyruszyli z chorągwiami, odznakami, banderami w oddziałach osobnych. Najbardziej zajmującym jest program dzisiejszy, w którym zapowiedziano wyścigi stukilometrowe o pierwszeństwo.

Sport, w którym idzie tylko o szybkość w posługiwaniu się rowerem, nie jest osobliwością. Cykliści doprowadzili jednak do tego, że odbywają z szybkością 10 kilometrów na godzinę — (a więc dość umiarkowaną, bo nie wiele większą, od szybkości dobrego wierzchowca) dalekie podróże na setki mil. Jest to bezsprzecznie bardzo wielki postęp. Na festyn przyjechali właśnie dwaj z bardzo dalekich stron na bicyklach: Tignol z Paryża i Henryk Kurz z Konstantynopola. Kurz wyjechał był z Langenlois (pod Wiedniem) 16 lipca i przybył po 10½ dniach 25 lipca w południe do Konstantynopola. Droga wynosi 1672 kilometrów, a odbył on ją (w nocy odpoczywając) w 114 godzinach 25 minutach, a więc przeciętnie na godzinę dwie zrobił mile. Drogi jednak na bałkańskim półwyspie są tak nędzne, że wypocząwszy w Konstantynopolu, nie chciał tą samą drogą wracać do Wiednia, ale przez Ateny wyjechał do Wenecyi a ztamtąd dopiero bicyklem do Wiednia. Takie podróżowanie na mniejsze odległości ma ekonomiczne znaczenie zwłaszcza w krajach nieposiadających jeszcze gęstej sieci kolejowej. Ale jaką wartość ma urządzanie wyścigów między cyklistą a jeźdźcem, jak n. p. teraz w Monachium, gdzie obaj współzawodnicy pędzą na złamanie karku w kółku a jeździec z powodu złego gruntu dwa razy z konia zleciał?!

Nieco o krajach okupowanych.

V.

(***) Urzędnicy wszystkich czterech oddziałów rządowych rekrutują się prawie ze wszystkich krajów Austryi i Węgier. Polacy przeważnie pracują w sądownictwie, ale i w innych działach zajmują ważne i zaszczytne stanowiska. Cały stan urzędniczy ożywiony jest duchem szlachetnej emulacyi w tym jedynym ostatecznym celu, by utrwalić wpływ i znaczenie rządu i pozyskać mu miłość ludu. Pracują wszyscy gorliwie i uczciwie, obchodząc się z ludem po ludzku.

Przejęci są oni zupełnie duchem i tendencyami, inaugurowanemi przez ministra Kallaya w jego systemie rządzenia tymi krajami. — Ani śladu tutaj zachcianek germanizacyjnych, od których Galicya tak długo cierpiała. Rząd krajowy dalekim jest od wynarodowiania żywiołów krajowych; stoi on po nad prądami narodowościowymi, jedyną jego ambicyą podnieść ludność krajową nietylko materyalnie, ale i moralnie; otacza więc równą pieczołowitością Turków, Serbów i Bośniaków, podnosi ich poziom oświaty, dba o nich wszechstronnie, wystrzegając się protegować jeden żywioł przed drugim i wytwarza w ten sposób trwałą podstawę nietylko dla materyalnego bytu, lecz i dla duchowego rozwoju mieszkańców bez różnicy ich wiary.

I te usiłowania zostały już znacznym skutkiem uwieńczone. Ludność pełna zaufania, a bez uniżoności spieszy do urzędów i wyjawia wszystko, co ją boli — szukając pomocy, a gdy jej nie znajdzie, idzie wyżej — pieszo a żwawo — aż do „swego barona" (jak bar. Kutscherę nazywa), któremu ufa bez granic.

Miejscowe dzienniki (tureckie, serbskie i bośniackie) odważnie, lubo w formie przyzwoitej wypowiadają postulata poszczególnych gmin lub stanów — a te życzenia rząd bacznie rozważa i wedle możności uwzględnia.

I tak, dzięki Bogu, choć bez autonomii do której lud jeszcze nie dojrzał, rząd kieruje po ojcowsku, mądrze i sprawiedliwie tymi krajami — które dźwiga z upadku. Podziwienia godnem jest, jak w krótkim czasie młodzież krajowa i jak wielkie robi postępy, mając mianowicie do języków talent niezwykły. Naczelnicy powiatowi opowiadają, że przy egzaminach w szkołach wiejskich rozrzewniającym jest widok rodziców, przysłuchującym się ze łzami w oczach odpowiedziom ich dzieci i błogosławiących stosunki, pozwalające im kształcić swą dziatwę.

Smiało wypowiedzieć można, że rządy ministra Kallaya spełniły w najlepszej mierze szczytną misyę cywilizacyjną w krajach okupowanych, o ile to tylko w tych kilku latach uskutecznić się dało.

Naturalnie są kwestye, których w dziesięciu latach załatwić niepodobna było, a z tych najważniejszą jest agrarna, to jest uporządkowanie własności ziemskiej między właścicielami a kmetami. Należy tę sprawę nader oględnie traktować, by przez jej rozwiązanie z jednej strony nie naruszyć historycznych praw właścicieli ziemskich (przeważnie naszych szczerych przyjaciół Turków), a z drugiej strony by umożliwić wytworzenie się zdrowego, silnego stanu włościańskiego, któryby potrafił ocenić i zatrzymać własność, nabytą własną pracą.

I w tej mierze rząd ministra Kallaya przygotowuje akcyę niezmiernie doniosłą. Zakład hipoteczny, stanowiący oddział rządu krajowego, a zostający pod wzorowem kierownictwem naszego rodaka, radzcy rządowego p. Lekkiego, udziela kmetom pożyczek, celem ułatwienia im nabycia ziemi już posiadanej do użytkowania od właścicieli jej na własność.

---

9)

Z wystawy dzieł sztuki.

(Ciąg dalszy).

Dość przypomnieć kult naszej właśnie epoki dla najpobożniejszych trecentystów włoskich, dla Giotta i Fra Angelica, popularność Burne-Jonesa i angielskich prerafaelitów, powodzenie hiszpańskich malarzy z ich wysoce religijnym kierunkiem na najnowszych międzynarodowych wystawach, gorące zapały dla przedstawień pasyjnych w Oberammergau i gdzie indziej. Nie szukając tak daleko, dość spojrzeć na publiczność, zwiedzającą wystawy. Obraz religijny, byle dobry, zainteresuje każdego, podczas gdy rodzajowy, historyczny, krajobraz zatrzyma tylko niektórych. Snać głęboko w duszy ludzkiej tkwić musi uczucie, któremu garść zaślepionych chciałaby przeczyć, i wpływ jego na przekonania i działanie człowieka jest rozstrzygający, tak samo jak był nim dawniej, w wiekach najgorętszej wiary.

Za granicą zrozumiano to w sferach artystycznych wcześniej i lepiej, niż u nas. W Niemczech od czasów Overbecka, Führicha, Kupelwiesera malarstwo religijne miało cały zastęp znakomitych przedstawicieli, między którymi do niedawna jeszcze znajdowali się tacy posci pędzla, jak: Deschwanden, Klein, Gerhard Fletz. Szkoła benedyktyńska z Beuron i Emaus dała tylko ostateczny, najdoskonalszy wyraz półwiekowej, świetnej i obfitej w owoce artystycznej pracy. We Francyi malarstwo religijne nie umiało nigdy zdobyć się na oryginalną szkołę, ani zrzucić pęt akademickich — za to przynajmniej w ostatnich czasach widzi się tam istną powódź prób stworzenia nowego kierunku się w sztuce. Próby są zawsze prawie nieudane, bo brak im religijnego natchnienia — ale samo ich istnienie i liczba dowodzą przynajmniej zrozumienia potrzeb chwili. W Anglii, można z kierunkiem Rosettiego i Burne-Jones'a zgadzać się lub nie, szereg niepospolitych dzieł im i ich naśladowcom przyznać musi każdy. U nas....

Kiedy sobie przypomnę wrażenie, jakie zrobiły swojego czasu religijne kompozycye Krudowskiego, nietyle może śliczna, ale akademicka jeszcze „Św. Cecylia", co ten przedziwny „Powrót z Golgoty", piękniejszy chyba nawet od „Męki Pańskiej" Delaroche'a — kiedy sobie przypomnę wrażenie o wiele niższej „Matki Boskiej" otoczonej ludem polskim Styki — nie dziwię się powodzeniu „Legend" Stachiewicza. Dziwię się jednak bardzo i boleję szczerze, że instynktu i odczucia tego, co czuje i czego w dziele sztuki najchętniej szuka publiczność, artystom naszym tak zupełnie pod tym względem brakło, dziwię się i boleję, że od Krudowskiego lub z jego otoczenia nie wyszła szkoła religijnego malarstwa. Gdyby była, gdyby chociaż sam Krudowski malował i pokazywał nam więcej, możeby cykl „Legend" wypadł u artysty tej wartości co Stachiewicz — inaczej. Ponieważ tak nie było, trudno się dziwić, że temat jego kompozycyi w ten, a nie w inny sposób, został przez Stachiewicza pojęty.

Przedewszystkiem sam pomysł splecenia wieńca legend ludowych o Najświętszej Pannie w cykl obrazów z Jej życia zdaje mi się i bardzo poetyczny i bardzo szczęśliwy. Jest w tem jakiś sielski urok, jakaś świeżość uczucia, która nadaje w naszych oczach tyle wartości ludowym pieśniom i podaniom. Tylko, że artysta chcący odtworzyć w dziele sztuki takie podanie, musi uważać, aby w dotknięciu jego ręki czy pędzla nie obleciał ten puszek świeżości i naiwnego wdzięku, jaki miała baśń czy powieść w ustach starej wieśniaczki na wieczornicy. A wdzięk ten traci legenda bardzo łatwo: dość na to spróbować ją przystroić, zaokrąglić, poetyzować. Specyalnie zaś, kiedy chodzi o temat dotykający wiary. Tu już artysta musi bezwarunkowo stanąć na poziomie myśli i uczuć ludu, wsłuchać się w tętno jego serca, zżyć się z nim i zespolić całkiem. Najmniejszy ton odrębny będzie dźwiękiem fałszywym, psującym bez ratunku najpiękniejszą całość.

Czy Stachiewicz to uczynił? Zdaje mi się, że nie i w tem leży, jeśli się nie mylę, zasadniczy, kapitalny błąd jego zkądinąd tak znakomitego utworu.

Gdybyśmy spytali naszego wieśniaka, wszystko jedno czy nad Wisłą, czy nad Dnieprem lub Dźwiną, jak sobie wystawia Bogarodzicę, odpowiedziałby z pewnością mniej lub więcej wyraźnie, że mu się ona wyobraża jako królowa. Królowa niebios oczywiście, ale zarazem i królowa ziemska. To pojęcie królewskiego dostojeństwa będzie co prawda w jego głowie łączyło się doskonale z całem szeregiem skromnych, do jego własnego poziomu zbliżonych warunków życia, nie wyklucz najzwyklejszych zajęć. I w bajce ludowej zdarza się królewiczowi pasać bydło na łące, ale dla zabawy tylko i bydło ze złotymi rogami, a królewny tak jak u Homera piorą w rzece własnoręcznie bieliznę, ale w koronie złotej na głowie. I dla tego Matkę Boską doskonale sobie wystawia wieśniak w stajence betlehemskiej i w wiejskiej zagrodzie, wystawia ją sobie nawet piorącą pieluszki Boskiego Dzieciątka i rzucającą ziarno w rolę zbronowaną, ale jeżeli nie koniecznie będzie wkładał przy tem koronę na jej głowę, to przynajmniej złączy z temi skromnemi warunkami i czynnościami majestat, odróżniający nieskończenie i widocznie Maryę od innych niewiast w podobnem położeniu. Dla wykształconego człowieka N. Panna w stroju wieśniaczki na religijnym obrazie nie byłaby gorszącą; byłaby nią w najwyższym stopniu dla wiejskiego ludu, który w tem przedstawieniu widziałby brak uszanowania dla świętej postaci i profanacyę.

Obok tego królewskiego majestatu, jakim lud postać Maryi ubiera, jest w jego pojęciu Bogarodzicy inna jeszcze właściwość. Właściwością tą jest jednolitość. Lud w chronologię nie bawi się, ani zdaje sobie sprawę z różnicy wieku pomiędzy Maryą, mówiącą: „Oto ja służebnica Pana" Aniołowi, i Maryą, stojącą u stóp krzyża na Golgocie. Typ Bogarodzicy będzie u niego jeden. Trochę więcej zniżony ku ziemi, jeśli przedstawia Maryę w dniach jej doczesnego życia, trochę więcej oderwany, promienny, gdy wyobraża N. Pannę schodzącą z nieba dla pociechy i pomocy ludziom na tym łez padole— ale ogółem wziąwszy, podobny i niezmienny. I słusznie. Wyobraźnią ludu w tym wypadku jak w wielu innych, kierował zdrowy instynkt estetyczny, kierowała nią intuicya raczej, niż dokładna znajomość treści i myśli objawienia. To, co ludzkość czci w Bogarodzicy, to jest jej duchową istotą, a ta zostaje niezmienną, niezmiernie nad wszelkie ludzkie objawy wyższą i niezmiernie, doskonale piękną.

U Stachiewicza te zapatrywania się ludzi na Matkę Bożą uwzględnione nie są — i dla tego w „Legendach ludowych" lud N. Panny nie poznałby, a gdyby poznał, nie przyznałby się do niej z pewnością. Nie przyznałby się do niej i wykształcony widz chrześcijanin, a choćby tylko estetyk. I on także żądać musiałby od artysty jednej i tej samej postaci w każdym z obrazów, a na możliwy zarzut powtarzania się, odpowiedziałby, wskazując Grottgerowską „Wojnę". I on także żądałby nietylko w imię szacunku dla religijnych uczuć i wierzeń, ale z czysto estetycznych względów, aby postać Maryi odpowiadała wyobrażeniu, jakie może mieć o niej publiczność, zarówno wiejska, jak wykształcona — i żeby w przedstawieniu tej świętej postaci nie było nic ani teatralnego, ani światowego, ani trywialnego. A tymczasem właśnie postać Bogarodzicy w „Legendach" wygląda tak zbyt często — i tem więcej żal tego zarzutu, który jej zrobić trzeba, im bardziej wytwornem jest tło kompozycyi i sztafaż.

Proszę tylko wziąć tę Matkę Boską, wiodącą dusze pokutujące do nieba (nie „do czyśćca" jak utrzymuje katalog, chyba „przez czyściec"). Jaka to śliczna kompozycya! W illustracyach Dorego do Danta niewiele chyba piękniejszych. Ścieżka cała cierniem zarosła, ściana granitowa po nad nią, w dole otchłań. Wspierając się dłonią o skały, z trudem podnosząc skrwawione stopy, z oczyma wlepionemi w promienną szatę świętej przewodniczki, idą jedne za drugiemi dusze smętną procesyą, wybladłe i drżące. Ale cóż? Biała postać przed niemi — to szesnastoletnie śliczne dziewczę w jedwabnej „*sortie du bal*", gdy ją zrzuci za chwilę w sali balowej, zawróci pewnie głowę walcującym z nią porucznikom od ułanów. I to miałaby być Matka Boska?!

Ks. J. Gnatowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niezgraniczoną. Kmet spłaca pożyczkę rządowi ratami, aby zaś tego dopełnić, stara się podnieść dochód z ziemi intensywną uprawą i lepszym chowem bydła, w czem mu znowu rząd dopomaga. Tak wytwarza się silny i pracowity stan włościański, który pojmuje dobrodziejstwo administracyi naszej w krajach okupowanych.

Niestylko więc na zewnątrz widome są rezultaty tych rządów; nietylko piękne miasta i sioła, koleje, gościńce i t. d., wpadają w oko turysty; ale baczny spostrzegacz dojrzy, że w tych miastach i siołach żyje lud szczęśliwy, bo mądrze rządzony i prowadzony przez rząd energiczny, a nie podjudzany przez krzykaczy politycznych; i że ten lud nie zna tej biedy, tej zawisłości od wyzyskiwaczy, z którą się niestety zbyt często w biednej Galicyi spotykamy.

VI.

By dostrzedz tych świetnych rezultatów administracyi austryackiej w krajach okupowanych, nie trzeba bengalskiego oświetlenia, o którem artykuł *Przeglądu* z 24 lipca wspomina. Dostrzedz ich może każdy człowiek myślący, którego wzrok nie zaciemniają namiętności polityczne — każdy uważny turysta.

Jakoż spostrzegli je i ocenili światli mężowie obcych krajów.

W angielskim dzienniku *Contemporary Rewiew* ogłosił cały szereg artykułów znany publicysta Lanin, który bawiąc w Bośnii, gardził wszelką informacyą i pomocą, a na podstawie naocznego spostrzeżenia napisał nader pochlebne a sprawiedliwe sprawozdanie o stanie tych krajów.

W ten sam sposób napisał je Francuz p. Capn w paryskim dzienniku *Temps*.

Znakomity poseł sejmu węgierskiego Folnegowio należący do opozycyi, więc Węgrom nieprzyjazny, pochlebnie publicznie przed korespondentem *Neue freie Presse* nie szczędził najwyższych pochwał dla rządu ministra Kallaya.

W końcu też to niejeden ze zdziwieniem zapyta, dlaczego proszono 25 wybitnych osób z Anglii, Francyi itd. do Serajewa, która okoliczność i w artykule *Przeglądu* z dn. 24 lipca nadmieniono.

By odpowiedzieć na to pytanie — naturalnie z mego subjektywnego punktu widzenia — przebaczcie mi, że dotknę naszej polityki, wprawdzie nie wielkoświatowej, ale cóż, mniejszej trochę, to jest... panów młodoczechów.

Prócz Dalmacyi i Kroacyi, które są szczerze katolickie, otaczają Bośnię kraje ulegające mniej lub więcej prawie wpływowi „świętej" Rosyi, lub komitetów panslawistycznych. Przeciw tym prądom stanowi Bośnia silne przedmurze, dzięki rządom męża, który jak każdy Węgier, wie czego chce, a czego chce, to też potrafi przeprowadzić. Energią swoją potrafił on dotychczas wstrzymać od granic krajów okupowanych wpływ panslawizmu, a objawy jego zdusić bez rozgłosu. To naturalnie niepodoba się wielce p. młodoczechom. *Inde irae!*

Już od dawna opiekują się oni bez potrzeby stosunkami w Bośnii, czasem w sposób zupełnie niewłaściwy.

Wedle wiadomości w dzienniku *Nar. Listy* podanych, odbyli oni też w lipcu r. b. wycieczkę i odwiedzili wyższo jakiegoś p. Slanię, by się na miejscu informować o stanie tych, wedle ich zdania, nieszczęśliwych krajów, i zdał im sprawę, z czego zamyślają zrobić użytek przy obradach delegacyi nad budżetem krajów okupowanych.

Znając tendencyę destruktywną tego stronnictwa, które zwykle czerpie swe informacye między szumowinami ludności miejskiej, można z góry wiedzieć, jak wypadną te informacye. A od p. młodoczechów nie można się spodziewać ani patryotyzmu, ani lojalności, któraby ich wstrzymała od napaści choćby zupełnie nieuzasadnionej.

Nie zawadziło więc zaprosić niezawisłych a światłych mężów z krajów cywilizowanych, by się przekonali o stanie krajów okupowanych. Nie spodziewał się nikt, ani nie żądał, by tacy mężowie stojący na najwyższych szczeblach społeczeństwa, jak hr. Turenne, senator Hebrard i t. d., (jak to artykuł *Przeglądu* z 24 lipca nadmienia) na oznaczony termin do 14 września, to jest do otwarcia delegacyi, pochlebne relacye z podróży w dziennikach pogłaszali, by ułatwić obronę ministrowi Kallayowi, którego najskuteczniej dokonane dzieła bronią.

Z wystawy.

(Pawilon drobnych motorów.)

Przez długie lata handel i przemysł były u nas w wielkiem zaniedbaniu, zajmowano się przeważnie rolą, z niej ciągniono wszystkie środki do życia — i to było zupełnie naturalne. Nie starano się także o podniesienie i wydoskonalenie naszych rzemieślników, tak, iż przychodziło im z wielką trudnością konkurować z rzemieślnikami obcymi, używającymi przy swej pracy najnowszych, odpowiednio zastosowanych narzędzi i maszyn. Rzemieślnicy ci mogli daleko więcej wyrabiać, niż nasz robotnik, nieposiadający tych narzędzi i maszyn, mogli zatem wyroby swe taniej sprzedawać. Wobec tej konkurencyi rzemiosła nasze coraz bardziej upadały i coraz więcej ludzi oddawało się drobnemu przemysłowi, chociaż to jest pole, na którem wielkie usługi można oddać społeczeństwu i wielce przyczynić się do zasobów przez utrzymanie w kraju tych sum, które wychodzą za granicę na rozmaite przedmioty mogące być wyrabiane na miejscu.

W ostatnich latach nastąpił u nas pod tym względem zwrot ku lepszemu. Rzucono się na pole przemysłu, w czem Sejm dał pierwszy przykład, zakładając fachowe szkoły przemysłowe i fundując znaczne stypendya dla młodzieży, zamierzającej się wykształcić w rzemiośle. Również i ministeryum handlu, poparte przez Radę państwa, jęło popierać przemysł drobny i na ten cel wstawiło w budżet na rok 1892 kwotę 10.000 zł. Już krótki przeciąg jednego roku pokazał, że subwencya ta nie idzie na marne, lecz przyczynia się do podniesienia drobnego przemysłu i ugruntowania w tem społeczeństwie, i dlatego też na rok 1893 przeznaczono na ten cel już 20.000 zł., ta sama kwota przeznaczona została na rok bieżący. Oprócz rządu i Sejmów także izby handlowe wzięły gorąco do serca sprawę drobnego przemysłu.

Wprowadzeniem w życie tej akcyi zajęło się w pierwszym rzędzie wiedeńskie muzeum przemysłowe, które w roku 1892 otwarło nieustającą wystawę narzędzi technicznych dla przemysłu drobnego, również zajęło się rozdawaniem narzędzi robotniczych stowarzyszeniom i korporacyom przemysłowym. Chcąc w dalszym ciągu rozszerzyć znajomość maszyn i narzędzi ułatwiających pracę, bądźto przyczyniających się do dokładniejszego i bardziej wykonania, poczęło ono urządzać na wszystkich wystawach w monarchii wystawy drobnych motorów, gdyż wychodziło i wychodzi z zasady, że przemysłowcy dopiero poznają korzyści, jakie osiągnąć mogą z nowoczesnych technicznych narzędzi i maszyn pomocniczych, gdy się ich z niemi zaznajomi i gdy im się da sposobność zobaczyć maszyny te w ruchu, i wreszcie, gdy będą mogli wypróbować i przekonać się o ich wielkim pożytku.

Dziś mało się znajduje takich rzemieślników, którzyby nie uznawali, iż maszyny są potrzebne i konieczne w drobnym przemyśle, znajdują się jeszcze tacy, którzy uważają wprowadzanie maszyn za jakiś zamach na pracę robotnika, jak tego mieliśmy dowód na wiecu szewców we Lwowie, gdy na wniosek p. Kulikskiego z Tarnopola, aby uczestnicy sprzeciwiali się maszynom szewskim, odpowiedzieli, że żadnych maszyn widzieć i znać nie chcą, bo ich najlepszą maszyną i motorem jest dziesięć palców u rąk — ale Boga dzięki, ludzi, wypowiadających takie zdania, jest nadzwyczaj mało. Dziś każdy rękodzielnik wie, że chcąc konkurować z wyrobami zagranicznymi, musi ulepszać swe wyroby, ułatwić sobie pracę, bo czas to pieniądz, a im więcej w danym czasie potrafi przedmiotów wyrobić, tem taniej może je sprzedać, a więc i łatwiej znaleźć odbiorców. Dlatego też dziś żaden krawiec nie obejdzie się bez maszyny do szycia, szewc bez maszyn do stebnowania, bo wie, że gdyby wszystko szył w rękach, jak dawniej, toby przy obecnej konkurencyi, nie opłaciłoby się mu zupełnie wykonywanie rzemiosła. Przeto każdy z rzemieślników, zwiedzających wystawę, powinien obejrzeć skromny pawilon drobnych motorów, bo w nim może się wiele nauczyć, niejedną dla swego rękodzieła odnieść korzyść.

Maszyna nie powinna czynić robotnika zbytecznym, lecz powinna go wspierać; jego fizyczna i umysłowa praca nie powinna być marnowaną na czynności podrzędne, lecz powinna być zużytkowana na podniesienie jakości i wydatności jego pracy. Użycie maszyny zamiast roboty ręcznej nie zawsze ma na celu tylko dążenie do umniejszenia kosztów wyrobu danego produktu, w wielu bowiem razach chodzi o osiągnięcie takiego wykonania, które już to ze względu na wielkość potrzebnej siły, już to ze względu na większą dokładność, jednostajność wykonać się mającego przedmiotu, byłoby w ogólności przy robocie ręcznej niemożebne. W każdym razie ważną jest w wielu wypadkach przy użyciu maszyny szybkość wykonania i idące zatem tańsze wytwarzanie przedmiotów w wielkich ilościach. Przez maszyny zyskuje się w dalszym ciągu wielką oszczędność na sile, dokładność w wykonaniu i jednostajność wyrobu. Szczególnie wielką rolę odgrywają maszyny w tych pracach, których wartość nie stoi w żadnym stosunku do użytego czasu i wytężenia, jeśli roboty są wykonane ręcznie. Wielkie więc zasługi oddało naszym drobnym przemysłowcom wiedeńskie muzeum przemysłowe, wystawiając przeróżne drobne motory i narzędzia pomocnicze.

Cała ta wystawa podzieloną jest na kilka grup. Do pierwszej należą: motory, dynamo-maszyny i pompy. Z motorów parowych zwraca na siebie uwagę motor H. C. Hofmeistra o sile 6 koni. Fabryka ta buduje motory o sile od pół do 50 koni parowych, a odznaczają się one tem, że potrzebują nadzwyczaj mało wody, gdyż do zasilania kotła wodą, która przypływa automatycznie, używa się pary już zużytej, skraplanej w kondensatorze. Bardzo odpowiednie są one przeto tam, gdzie brak wody.

Również godnymi uwagi są motory parowe firmy Schranza i Rodigera w Wiedniu, oraz pompy rozmaitego rodzaju, wykonane w fabrykach tej firmy. Dalej znajdujemy tam motory gazowe firmy Blaschke w Wiedniu. Są one bardzo dokładnie wykonane i łatwe do użycia, a przytem tanie. Motor o sile jednego konia, który może poruszać od razu kilka tokarek, maszyn do szycia, pił wstęgowych lub kołowych, kosztuje tylko 600 zł. Z powodu prostej konstrukcyi i sumiennego wykonania, rzadko kiedy wymagają one naprawy. Motory gazowe, naftowe i benzynowe wyrabia także fabryka Langena i Wolfa w Wiedniu. Jeden motor benzynowy, zakupiony od tej firmy przez p. Jankowskiego, porusza maszyny masarskie, które na wystawie w oczach widzów wyrabiają tak zwane „parowe" kiełbaski.

Znana firma Siemens i Halske, która zbudowała tramwaj elektryczny we Lwowie, wystawiła cały szereg motorów elektrycznych, wiertaczki do metali, wentylatory elektryczne i t. p. Pp. Kremenetzky, Mayer i Spółka wystawili motory elektryczne. Firma Weiss i syn z Wiednia dała całą kolekcyę narzędzi dla stolarzy, cieśli, stelmachów, tokarzy, bednarzy, introligatorów, szklarzy itp. Tini i Kay w Wiedniu wystawili piły taśmowe i kołowe.

Bardzo oryginalną maszynę wystawił p. Wilhelm Fredenhagen z Offenbachu, mianowicie maszynę do automatycznego zbijania gwoździami pudełek i skrzynek wszelkiego rodzaju przy użyciu bardzo małej siły; maszyną może poruszać małe dziecko, a wyrabia ona co najmniej 3 razy tyle skrzynek, co przy robocie ręcznej. Nadto takie skrzynki są mocniejsze i dokładniejsze, niż wykonane ręką. Ruch maszyny następuje przy lekkim nacisku dźwigni nożnej, pod maszyną umieszczonej. Z kraju naszego zagranica dostaje miliony za pudełka drewniane, chociaż drzewo mamy tańsze niż za granicą. Wartoby przeto, żeby który z naszych przemysłowców zajął się tą sprawą, zapoznał z maszyną p. Fredenhagena i zaprowadził w kraju naszym wyrób drewnianych pudełek na dużą skalę.

Kilka firm wystawiło maszyny i przyrządy do obrabiania metalu, a Józef Schaller w Wiedniu nadesłał okazy miechów do kuźni najrozmaitszych konstrukcyi.

Firma G. Neidlinger we Lwowie wystawiła całą kolekcyę oryginalnych maszyn do szycia dla rękodzielników, fabrykantów i warsztatów. Singerowskie maszyny zyskały sobie uznanie w całym świecie, a prawie dla każdego szwu urządziła fabryka ta osobne maszyny. Wszystkie one są silnej konstrukcyi, mogą być poruszane ręką, nogą lub motorem. Widzimy tam maszyny, które szyją kawałki skór grubości przeszło dwu cali, maszyny do obrębiania dziurek w płótnie, suknie i skórze, z automatycznym przyrządem przecinającym dziurki. W jednej minucie obrębiają one dokładnie z obu stron dziurki, na co przy ręcznej robocie potrzeba co najmniej kwadransu. Pracują one zupełnie automatycznie, po obrąbieniu każdej dziurki, same się zatrzymują. Maszyna do obrębiania dziurek w skórze przewyższa pod względem piękności i regularności wykonania wszelką robotę ręczną. Szyje ściegiem węzełkowym nadzwyczaj trwałym. Znajduje się tam także maszyna, która sama automatycznie przyszywa guziki do trzewików, a przyszywa je w ciągu kilku sekund tak mocno, iż guzika ani sposób oderwać. Cała kolekcya maszyn szewskich daje nam obraz, jak wskutek wynalazku szewskich maszyn do szycia, praca szewcom została ułatwiona, a zarazem o ile maszyny dokładniej i lepiej wykonują stebnowanie, niż ręka.

Dalej widzimy maszyny, które same lamują sukno i skórę, wyszywają najpiękniejsze ozdoby na suknie lub płótnie. Maszyny Singerowskie zyskały sobie powszechne uznanie, czego dowodem cała kolekcya medali i nagród honorowych, otrzymanych prawie na wszystkich wystawach w Europie, w roku zeszłym zaś otrzymała ta fabryka na wystawie światowej w Chicago aż 54 nagród, między niemi najwyższą: wstęgę honorową.

Wszystkie maszyny, znajdujące się w pawilonie drobnych motorów, są codziennie wprawiane w ruch od godziny 4 do 6 po południu, a urządzenie transmisyjne do nich urządziła firma Weipert i synowie ze Stokerau pod Wiedniem.

W końcu jeszcze wspomnieć należy o wystawionych tu rzemieniach bawełnianych, przeplatanych drutem, które zupełnie zastępują rzemienie ze skóry, a są od nich o połowę tańsze. Wszelkich objaśnień o znajdujących się w pawilonie maszynach i motorach, udziela p. Jerzy Tyrowicz, mechanik Polak, wykształcony w swym zawodzie w Norymberdze, a na czas wystawy zaangażowany przez wiedeńskie muzeum przemysłowe do nadzoru nad pawilonem drobnych motorów.

Osobny katalog, który wyszedł w tych dniach i rozdawany jest bezpłatnie, podaje dokładny spis znajdujących się w pawilonie tym maszyn i narzędzi.

Wdzięczność należy się wiedeńskiemu muzeum przemysłowemu za urządzenie tej wystawy i danie możności naszym rzemieślnikom poznania się z potrzebnemi dla nich maszynami, lecz musimy żal nasz wyrazić, iż zarząd tego muzeum lekceważy nasz język. Katalog wydany jest po polsku i po niemiecku, lecz ten polski pisany takim językiem, że aż włosy na głowie stają, gdy się czyta te horrenda. Lecz mniejsza o to. Główną rzeczą jest sama wystawa. Serdecznie zalecamy zgromadzonym teraz we Lwowie rzemieślnikom i drobnym przemysłowcom gruntownie wystudyować ten pawilon.

* * *

IV Zjazd kupców i przemysłowców zakończył się wczoraj obiadem w sali kasyna miejskiego. Do stołu zasiadło przeszło 150 osób. Podczas obiadu wzniesiono szereg toastów, który rozpoczął p. Baczewski (senior) toastem na cześć gości w ręce prezesa zjazdu p. Kubickiego. P. Lewicki, wezwawszy zebranych, aby kupili się pod sztandarem, na którym wypisane hasła: módl się, pracuj i oszczędzaj, wychylił kielich na cześć polskiej pracy, handlu i przemysłu. P. Gurowicz z Budapesztu toastował na powodzenie handlu i przemysłu polskiego, p. Kulesza z Gniezna na cześć prelegentów pp. Lityńskiego i Tuszyńskiego, p. Bentlewicz z Ploszewa wniósł toast na cześć kupców i przemysłowców lwowskich, który zakończył „do widzenia się w Poznaniu!" P. Baczewski junior pił na cześć prezesa wystawy ks. Sapiehy, p. Wolski z Poznańskiego wygłosił bardzo piękny i gorący wiersz na cześć Lwowian, p. Żółnierkiewicz ze Zbąszyna pił zdrowie p. Ihnatowicza i komitetu lwowskiego, redaktor p. Kostecki, po prześlicznem, pełnem poetyckiego polotu przemówieniu, wychylił kielich na cześć Polek, dr. Karchowski z Poznania toastował na wspólność interesów narodowych pomimo dzielących nas granic. Po tym toaście wszyscy powstali z miejsc i odśpiewali jedną zwrotkę „Boże coś Polskę".

P. Tuszyński wzniósł zdrowie Królewiaków, co mienia, krwi i życia nigdy dla Ojczyzny nie żałowali, p. Koszmider z Buku toastował na cześć Ojczyzny, p. Baczewski (senior) na cześć ludu polskiego w ręce obecnych na uczcie reprezentantów włościan z Poznańskiego. Na ten toast odpowiedział włościanin Stępa, wzywając kupców i przemysłowców, aby popierali przemysł domowy włościański. Wznoszono jeszcze wiele innych toastów, a wielkie wrażenie wśród zebranych wywołał p. Kostecki, który deklamował swój znany ruski wiersz: „W imię Ojca, Ducha, Syna, to nasza modlitwa, Jako Trójca tak jedyna Polska, Ruś i Litwa". Gdy p. Kostecki oddeklamował wiersz swój, wszyscy zebrani zaczęli się cisnąć do sędziwego poety, aby mu podziękować za tę podniosłą chwilę i uścisnąć dłoń jego.

Wśród ożywionej pogadanki i podniosłego nastroju, obiad przeciągnął się do godziny 6-ej. Szereg toastów zakończył p. Ihnatowicz staropolskiem: „Kochajmy się!".

Po obiedzie wszyscy zebrani fotografowali się, wieczorem zaś byli na wystawie.

* * *

Wczoraj rozpoczęły prace dwie komisye jurorów, mianowicie komisya dla „Pracy kobiet" i sanitarna. Pierwsza z nich obrała przewodniczącą dyrektorową Marchwicką, referentką zaś pannę Longchamps, poczem odroczyła swe prace, ponieważ wiele pań, należących do tej komisyi, nie powróciło jeszcze do Lwowa z willegiatury. Komisya sanitarna wybrała przewodniczącym dra Jana Stellę Sawickiego, inspektora kraj. szpitali, a referentami pp. prof. dra Szpilmana i architekta Zajączkowskiego z Przemyśla.

Wczoraj zwiedzała wystawę wycieczka dziatwy szkolnej z powiatu przemyślańskiego.

Jutro rano przybywa olbrzymia wycieczka ze Stryjskiego, około 1500 osób, dzieci i włościan, między nimi 90 wójtów.

Lwowskie Towarzystwo prawnicze obchodzić będzie dnia 15 września jubileusz 25-letniego swego istnienia, a dnia 16go września odbędzie się z tego powodu zjazd członków krajowych Towarzystw prawniczych.

Zjazd leśników odbędzie się w dniu 14, 15go i 16 września.

Tombola i igrzyska ludowe odbędą się na boisku wystawowem w niedzielę 26 b. m. o godz. pół do 6 popołudniu.

Wczoraj zwiedziło wystawę 6269 osób; panoramę 1119 osób, pałac sztuki 700 osób, mauzoleum Matejki 673 osób.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

Portret cesarski. Sala rozpraw tutejszego sądu krajowego karnego otrzymała portret Cesarza, malowany przez p. Aleksandra Augustynowicza. Postać Monarchy naturalnej wielkości, przedstawiona jest w galowym uniformie jeneralskim.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kałuszu, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na 27 września.

Konkursa. Wakuje posada weterynarza dla rzeźni gminnej w Piaskach wielkich z płacą 700 zł. rocznie. Z fundacyi Joela Biera jest do nadania kilka posagów dla ubogich dziewcząt żydowskich.

Śluby. W sobotę 25 b. m. o godzinie 12½ w południe odbędzie się w kościele archikatedralnym we Lwowie ślub panny Bronisławy Kawalerskiej, córki ś. p. dra. med. Juliana Kawalerskiego, fizyka powiatowego i Aleksandry z Kaszyców z panem Bronisławem Korczak Tustanowskim, kierownikiem szkoły w Kurowicach.

Wczoraj pobłogosławiony został we Lwowie związek małżeński między p. Maryą Waleryą Kałahórską, nauczycielką szkół ludowych, a p. Józefem Szczerbanowskim, kierownikiem szkoły ludowej.

Jutro pobłogosławiony zostanie w Krakowie związek małżeński pomiędzy panną Maryą Kawecką, córką emer. radcy sądu krajowego wyższego i Róży z baronów Branickich a p. Stanisławem Młodeckim, właścicielem dóbr w Królestwie Polskiem.

Składka na Wawel. W Przemyślu 2 sierpnia odbyło się w sklepie p. Wonscha rozbicie puszek centowych, na odrestaurowanie Wawelu, w obecności p. Ulanowskiej i p. Heleny Madeyskiej z Żurawicy. Z rozbitych puszek wpłynęło 10 zł. 76 ct.

Lwowska kolonia chłopców, wysłana staraniem Towarzystwa pedagogicznego, wraca z Hrebenowa w sobotę dnia 25 sierpnia o godzinie pół do 3 po południu. O tem zawiadamia się rodziców, aby przybyli na dworzec we Lwowie i odebrali dziatwę.

Wycofanie jednoreńskówek. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu donosi: Bilety państwowe po 1 złr., zaopatrzone datą 1 lipca 1888, posiadać będą kurs prawny jedynie do 31 grudnia 1895, tj. do tego terminu będą przyjmowana w prywatnym obiegu. Kasy i urzędy będą je przyjmować przy wpłatach włącznie do 30 czerwca 1896. Od 1 lipca 1896 do 31 grudnia 1899 włącznie będzie je można tylko w kasach wymiany i w centralnej kasie państwowej we Wiedniu wymieniać. Zwraca się więc uwagę interesowanych na powyższy termin i nadmienia się, że z dniem 31 grudnia 1899 utracą te bilety państwową wartość pieniężną i z dniem powyższym ustaje obowiązek państwa do ich wymiany.

Oficyaliści prywatni a wystawa. Od jednego z oficyalistów prywatnych otrzymujemy pismo następujące: Tyle już wycieczek fachowych zwiedziło wystawę i odbyło kongresy, a tylko jedni oficyaliści prywatni dotychczas nie mieli sposobności gromadnie zjechać się do Lwowa na wystawę. Nie ulega wątpliwości, że dla oficyalistów prywatnych, nieopływających w dostatek, najważniejszą zaporą do urządzenia zjazdu jest brak funduszów. Wobec tego byłoby bardzo pożądanem, ażeby istniejące we Lwowie i działające z takim pożytkiem Towarzystwo oficyalistów prywatnych ujęło inicyatywę w swoje ręce, wyjednało zniżki cen kolejowych, postarało się o tanie lub bezpłatne mieszkania i w ten sposób umożebniło tej niezamożnej warstwie społecznej zwiedzanie wystawy, o której cały kraj mówi i którą zwiedziły już gremialnie prawie wszystkie korporacye.

Komenda konnej brygady przybyła już do Stanisławowa. Odtąd w Stanisławowie stale przebywać będzie jenerał.

Z Tarnopola piszą nam: Posiedzenie rady gminnej, na którem został przeprowadzony wybór trzech dygnitarzy miejskich, zagaił prof Pohorecki, poświęcając kilka słów pamięci zmarłego członka rady gminnej i byłego posła ks. Bazylego Fortuny. Następnie wyłoniła się kwestya, czy najpierw wybrać burmistrza i wiceburmistrza, czy też wprzód ustanowić liczbę asesorów. Starosta p. Zawadzki rozstrzygnął kwestyę, proponując najpierw wybór burmistrza i jego zastępcy. Wynik już wiadomy. Co do liczby głosów, to prof. Pohorecki wybrany burmistrzem, otrzymał ich 21, dr. Łuczakowski wybrany wiceburmistrzem, otrzymał 17, pierwszy asesor dr. Landau 17. Głosowało osób 33.

Wybranym 3 reprezentantom rady gminnej urządzili mieszkańcy naszego grodu serdeczną owacyę. Z miejską muzyką na czele podążył pochód z pochodniami najpierw przed starostwo, gdzie muzyka odegrała wieniec pieśni polskich, poczem wyruszył ku mieszkaniu burmistrza p. Pohoreckiego, gdzie wiwatom i okrzykom na cześć nowego zwierzchnika miasta nie było końca. Podobne owacye urządzono wiceburmistrzowi p. dr. Łuczakowskiemu, oraz pierwszemu asesorowi p. Landauowi, który dziękując za zrobioną mu owacyę, wspomniał,

---

130)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Zastałem całą grecką starszyznę przy biesiadnym stole, a niestety, oprócz niej także mojego własnego syna i ową Greczynkę, prorokującą swojemu narodowi i obiecującą jemu, w imieniu bogów, łupy Egiptu. Daremnie usiłowałem przedstawić barbarzyńcom potęgę Faraona, która ich zgniecie niezawodnie, skoro wymówią posłuch Ramzesowi. Niczego słuchać nie chcieli. Wodzowie naczelni Danaus i Kekrops wzrośli w dumę niezmierną i byli spragnieni krwi i boju, ufając w pomoc mojego nieszczęsnego a uwiedzionego narodu, gotowego zbuntowanym wojskom dostarczyć tego wszystkiego, bez czego wojny prowadzić niepodobna. Wyszedłszy od Greków, myślałem już tylko o tem, jakby posłać do Sni po Labana i nie mogłem znaleść w myśli bezpiecznego posłańca, kiedy jeden z Hebrajczyków powiedział mi niespodzianie, że Laban przybył do Teb, że zamieszkał w domu Achaba, że zwołuje na wieczór całą starszyznę Izraela i że mnie woła na to zgromadzenie. Duch wstąpił we mnie; dziękowałem bóstwu najwyższemu, które Egipcyanie zwą Amunem, a Hebrajczycy Adonajem, za to, że naród mój odwróci od zbrodniczych a zgubnych zamiarów, bo nie wątpiłem, że Laban dowiedziawszy się o tem, co się tu gotuje, przybył umyślnie, aby zatrzymać i rozbroić sprzysiężonych. Byłem zatem pełen otuchy, kiedy poszedłem do domu Achabowego. Ale jakież okropne mnie czekało rozczarowanie? Trudno mi mówić o tem, com tam widział i słyszał! Laban oszalał, Laban był głową spisku, namówiony do zbrodni przez Ozortazena, brata Amenemhy, Laban przywiózł z sobą moją żonę Judytę i całą jej rodzinę na to, aby mnie kusić ich łzami i to zgromadzenie na to się zeszło, aby mnie zmusić do tego, bym stanął na czele zbuntowanego narodu. I znowu zaklinałem, aby zaniechano zbrodni i szaleństwa, aby odstąpiono sprawy Greków i aby Hebrajczycy okupili przebaczenie dla siebie, wyjawiając przed rządem wszystkie spiski i zdrady. Za te słowa, za te prośby, za łzy moje wyklął mnie Laban z pośrodka narodu, starszyzna mnie oplwała, żona i dzieci wyparły mnie się i nie wiedziałem już, gdzie mam się schronić? gdzie mi przyjdzie złożyć głowę? Pośród swoich przebywać nie mogłem, jako wyklęty; do domu Amenemhy wracać nie mogłem, bo to dom zdrajcy! Błądziłem tedy noc całą po portykach i świątyniach, podobny do nietoperza, a dniem przyszedłem do Wielkiego domu Faraona, aby spełnić straszny obowiązek i wydać pod miecz mściwy mój naród, moich dobrodziejów, moją żonę i moje dzieci.

Abibaal umilkł. Mautmur spytał się po chwili:

— Czy już skończyłeś?

— Tak jest. Powiedziałem wszystko, co powiedzieć miałem.

— To dobrze. Sam się przyznałeś do winy, że wiedząc od dawna o spisku, spisku nie wyjawiłeś. Za to prawo egipskie karze śmiercią. Ale to, coś mi teraz powiedział, mieści w sobie wiele rzeczy nowych, o którycheśmy wpierw nie wiedzieli. Jeźli się okaże, że to, coś powiedział, jest prawdą, kara twoja zostanie zmniejszoną i pójdziesz tylko na dożywotnie wygnanie do Chanaanu, albo do Arabii, pomiędzy ludzi twojego plemienia. Ale jeżeli skłamałeś, czeka ciebie kara oszczercy i rozszarpią ciebie żywcem rozżarzonemi żelaznemi kleszczami. A teraz pójdziesz do więzienia i w ciemnicy będziesz się rachował z sumieniem swojem.

Czarno się zrobiło w oczach Abibaala; ale wszelki opór był niepodobieństwem. Straże otoczyły go wnet i wyprowadziły, a Mautmur pozostał sam na sam z Psametychem.

— I cóż myślisz panie mój, o tym Hebrajczyku? — spytał się Psametych swojego przełożonego.

— Myślę, że to łotr i kłamca, — odpowiedział Wielki pisarz. — W jego opowiadaniu pełno rzeczy nieprawdopodobnych. Gdyby wodzowie greccy tak silnie pragnęli łupów i wojny, nie byliby tu przyszli do mnie, nie byliby mnie przestrzegli i byliby raczej gotowali napad niespodziany. Oni wyglądają na ludzi, których ktoś podburzył i przeraził wymarzonem niebezpieczeństwem egipskiej zdrady i którzy przedewszystkiem chcą ujść z kraju i wrócić do swoich. A potem, jakież jest w tem prawdopodobieństwo, aby Hanna i cała starszyzna Hebrajczyków nakłaniali wszystkiemi możliwemi sposobami tego tu Abibaala, człowieka, o którym nikt pierwej nie słyszał, aby stanął na czele spisku i aby został królem Hebrajczyków? Dziecko w to chyba uwierzy. Dla mnie jest rzeczą jawną aż nadto, że tu coś innego się święciło. Wydaje mi się, że ten Abibaal sam uknuł jakiś spisek szalony, że usiłował do niego wciągnąć Greków, Hebrajczyków i dom książąt na Sni. Udało mu się to tylko po części z Grekami; inni go zawiedli, a Danaus i Kekrops ujrzawszy, że nie będą mieli obiecanej pomocy, postanowili opuścić Egipt wraz z wojskiem swojem. Ten zaś człowiek, nie widząc innego sposobu, w któryby mógł ujść kary, stał się takim oto ohydnym oszczercą, a że jest niepospolicie zuchwały, domagał się z razu najwyższych nagród za swoje kłamstwa. Potem spokorniał; kiedy dostrzegł, że nas nie zadziwi tem co powie, kiedy mu jednak zrobiłem nadzieję, że coś otrzyma, że przecie karę zamieni na nagrodę; zaczął kłamać, a na to, aby się wydał wiarogodnym, śmiał czernić dobrodziejów swoich, naród swój i swoją rodzinę. Teraz ma nagrodę, na którą zasłużył, siedzi w ciemnicy i już się z niej nie dobędzie, bo jestem pewny, że się pokaże, iż kłamał. Choćby to tylko, że oskarża ludzi tak spokojnych jak Amenemha i Ozortazen, jest dowodem, że mówi nieprawdę. Ci ludzie myślą tylko o tem, jakby umrzeć w spokoju i nikt chyba nie uwierzy w to, aby się korona Egiptu zdobyta przebojem śniła dwom bezdzietnym starcom.

(C. d. n.)

ił wybór uważać należy jako trafny i jako symbol przyszłej zgody w gminie.

Wieńce na grób ks. Czartoryskich. Z Sieniawy donoszą, że przed tygodniem nadeszło tam i zostało złożonych w grobowcu familijnym książąt Władysława i Małgorzaty z Orleanów ks. Czartoryskich kilkadziesiąt szarf i wieńców. Na trumnie Władysława ks. Czartoryskiego od: Ferdynanda księcia bulgarskiego, od Stowarzyszenia ubezpieczeń w Paryżu, hr. Gurowskiego, p. Paderewskiego, p. Górskiego, Stacyi naukowej polskiej w Paryżu, Karolowej hr. Zamoyskiej, parafii św. Ludwika w Paryżu, hrabiego i hrabiny d'Eu, szkoły panien polskich Hotelu Lambert w Paryżu, dawnych uczenic tej szkoły, nadto od licznych rodzin magnackich w Paryżu zamieszkałych. Na trumnie księżnej od: królowej Wiktoryi angielskiej, od króla i królowej Portugalii, księcia bulgarskiego, księżnej Klementyny Koburskiej, Towarzystwa francuskiego Czerwonego krzyża, hr. Gurowskiej, księżnej Walli, księżnej Antonii Hohenzollern, hrabstwa d'Eu, szkoły panien polskich, ochronki i szkoły Sióstr u św. Ludwika.

Z pogrzebu śp. Wodzickiego. W dopełnieniu wczorajszego opisu podajemy, że z rodziny, oprócz licznego zastępu Jędrzejowiczów i Zamoyskich były: ciotka zmarłego, sędzina pani Trzecieska, i hrabina Aniela Zamoyska, opiekunki dwóch osieroconych córek zmarłego. Poseł Antoni hr. Wodzicki wraz z wiceprezesem Koła polskiego Adamem Jędrzejowiczem od pierwszej do ostatniej chwili zajęli się czule i gorliwie wszystkiemi przygotowaniami obrzędu i pogrzebem. Pan Alfred Szczepański dopomagał im niezbędnie. Szwagrowie Zamoyscy dla tych smutnych obowiązków znajdowali się w Wiedniu i w Paryżu i dopiero wczoraj przybyli do Tyczyna wraz z Antonim hr. Wodzickim, synem Kazimierza. Niestety, do niedawna liczna rodzina Wodzickich, którą „zastępem“ nazwać można było, znacznie w krótkim czasie zmniejszyła się. Przybył bliski krewny Franciszek hr. Mycielski z rodziną, z córkami i synami Jerzym i Janem.

Pomiędzy obecnymi wymieniamy najpierw najdawniejszego przyjaciela Ludwika Wodzickiego, Augusta Gorayskiego; następnie radcę Ekielskiego, sekretarza i prawą rękę Wodzickiego w biurze za czasów marszałkowstwa, któremu zachował był wdzięczną i wierną przyjaźń. Dalej posła Józefa hr. Męcińskiego, Popielów, Stojowskich, Rylskich, członka Wydziału krajowego dra Sawczaka, dyrektora biura melioracyjnego Kędziora.

Przybyli: Stefanowa hr. Zamoyska, Antoniowa hr. Wodzicka, Romanowa hr. Potocka, Stanisławowa Tarnowska z córkami, państwo Wiktorowie z Czudca, Romanowa hr. Michałowska, nadto Jan Stadnicki z rodziną, jeden z najbliższych sercem zmarłego, najstarszy syn Jana Tarnowskiego z Dzikowa, Witold ks. Czartoryski, ks. Czartoryski z Pełkiń, Kazimierzowie Żeleńscy, Mieczysław Rogaliński, Juliusz hr. Potocki, Zygmunt hr. Pusłowski, Andrzej i Stefan hr. Zamoyscy.

W Rzeszowie otwarto plombowany wagon, wewnątrz urządzony jako żałobna kaplica. Trumnę dębową, spoczywającą w metalowej, pokrytą wieńcami, pobłogosławiło duchowieństwo, otoczone bractwami. Po południu świątecznie, oraz sta chłopów przybyło na kondukt do Tyczyna. Nabożeństwo w kościele odbyło się wieczorem. Rzewne kazanie miejscowego kanonika Cymbuła sprawiło silne wrażenie.

Około sto powozów przewoziło gości z dworca rzeszowskiego do Tyczyna, z pałacu tyczyńskiego do kościoła, a wszyscy uczestnicy pomieścić się w nim nie mogli. W kościele parafialnym odbyła się suma, ogromnie nad wytwornie ustrojonym katafalkiem, na którym spoczywała trumna. Po żałobnem nabożeństwie orszak ruszył do kaplicy grobowej rodzinnej, dokąd w krótkim czasie po raz trzeci zdążyliśmy. Orszak zatrzymał się od strony tylnej kaplicy, gdzie wejście do grobów. Przemówił wice-marszałek Jaxa Chamiec, a po nim baron Bourgoing:

„Tobie, który przez lat czternaście byłeś naszym przewodnikiem i naszym przyjacielem, [illegible]

Po nabożeństwie uczestnicy udali się do pałacu, gdzie było przyjęcie w apartamentach, [illegible]

Po otrzymaniu odpieczętowany testament z 1886 roku, złożony w kasie hrabina Ludwikowa Wodzicka, [illegible]

Sprawą prowizorium zwłok i pogrzebu Ludwika Wodzickiego zajmowali się najbliżsi krewni Antoni hr. Wodzicki, Konstanty hr. Zamoyski, Jan hrabia Zamoyski, Adam Jędrzejowicz. [illegible]

Pogłoski bałamutne i wszelkiego prawdopodobieństwa pozbawione o zamachu anarchistycznym powstały, że znaleziono się w Tyczynie list z 2 lipca, oddany na pocztę w Rzeszowie, w którym ktoś nie podpisany, prawdopodobnie jeden z tych, którému, jak tylu innym, świadczył dobrze L. Wodzicki, uprasza go troskliwie, aby wobec częstych zamachów dynamitowych w lokalach publicznych w Paryżu, nie przebywał tam tak często, gdyż tem samem naraża tak użyteczne i potrzebne życie.

Z Jarosławia donoszą, że w piątek 17 bm. strzelił do siebie w zamiarze pozbawienia się życia rezerwowy porucznik Turzyński. Ranionego dwoma kulami z manlichera odstawiono do wojskowego szpitala.

W Katedrze ormiańskiej we Lwowie ukradł ktoś przedwczoraj drogocenny długi sznur korali, zawieszony dość wysoko na obrazie Matki Boskiej.

Okropny wypadek zdarzył się w niedzielę w Jezupolu. Urzędnik celny ze Stanisławowa p. Herbert przybył tu z synkiem trzynastoletnim celem zapolowania na błotach, ciągnących się na około wsi Wodniki. P. Herbert, ubiwszy kaczkę, która padła o 50 kroków od brzegu, popłynął czółenkiem do miejsca, gdzie kaczka padła, aby ją ztamtąd wydobyć. W drodze stracił równowagę i przewrócił się. Trzymając się czółna zaczął wołać o ratunek, co stojący na brzegu synek posłyszawszy, pobiegł do wsi Wodniki, paręset kroków oddalonej, po ludzi, obiecując im sowitą nagrodę za wyratowanie ojca. Pomimo, że na wołanie malca dość ludzi się zbiegło, pomimo jego błagań, płaczu i obietnic, nie znalazł się między nimi nikt chętny, któryby pospieszył na ratunek człowiekowi, pasującemu się ze śmiercią, który wreszcie po bezskutecznych wysiłkach, straciwszy siły i przytomność, utonął. Chłopak, słysząc rozpaczliwy, ostatni krzyk ojca, chciał się z rozpaczy zastrzelić, na szczęście odebrano mu strzelbę. Po wypadku dał znać do Jezupola, zkąd zaraz wysłano kilku ze straży ogniowej i ta ciało wydobyła i przywiozła do Jezupola.

Z Naddniestrzańskiej Topolnicy nam piszą: Na dochód przyozdobienia tutejszej cerkwi mieliśmy dwa przedstawienia amatorskie, za które mieszkańcy Topolnicy do wynurzenia najszczerszej podzięki zacnemu gronu tutejszych gości kąpielowych się poczuwają.

Niestrudzonemu rektorowi politechniki lwowskiej, czcigodnemu p. Thullimu, bawiącemu z rodziną swoją w naszem ustroniu, jako inicyatorowi i reżyserowi wspomnianych przedstawień, zawdzięczamy głównie, okrom pożytku dla naszej ubogiej cerkiewki, także spędzenie kilku miłych godzin.

Przedstawiono znane komedyjki: na pierwszym wieczorze „Pomyłka pana Labinsta“ i „Piekło albo niebo“ Leona Madejskiego; na drugim z tańcami połączonym wieczorku grano komedyjkę Madejskiego „Jeden kroć“ i „Czy tatuś pozwoli?“ Mozera, a na zakończenie „Pan i pani“, w której pani B. prawdziwie artystyczną grą wszystkich zachwyciła.

Było też i bardzo udatne dziecinne przedstawienie, które p. Thalliemu jako reżyserowi zaszczyt przynosi. Z pełnem uznaniem oddać musimy podziękę państwu Rudnickim i ich synowi p. Błażejowi Rudnickiemu za podjęcie trudów koło urządzenia teatru amatorskiego.

„Listy polskie“. Pod takim tytułem zamieszcza paryski *Le Monde* szereg ciekawych i dobrych informacyi o położeniu katolików w Rosyi. Korespondent paryskiego dziennika pisze: „Jest rzeczą pewną, że potężny głos Ojca św. musiał sprawić na umyśle cara silne wrażenie. Jakkolwiek bowiem nie zerwano jeszcze w Rosyi z systemem ucisku katolików, to przecież dają się spostrzedz niektóre objawy ulgi. Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć okoliczność, że polscy biskupi otrzymali nakoniec pozwolenie na podróże do Rzymu, co im dotychczas wogóle zakazywano i to do tego stopnia, że jeżeli którykolwiek z biskupów otrzymywał paszport do wyjazdu za granicę, musiał podpisywać wyraźną deklaracyę, że do Rzymu nie pojedzie, ani nie zatrzyma się w Krakowie. Obecnie po wielu latach pierwszy arcybiskup mohilewski mógł pojechać do Rzymu zupełnie otwarcie; niebawem udać się tam ma biskup kujawski. Równocześnie ks. arcybiskup warszawski Popiel zmuszony był ze względu na zdrowie wyjechać do Ems; rząd rosyjski, który zawsze myślał o zmniejszeniu dochodów biskupich, z własnego popędu wyznaczył arcybiskupowi fundusz na pokrycie kosztów podróży i kuracyi. Upoważniono dalej msgra Simona, koadjutora metropolity mohilewskiego, któremu dotychczas w pasterskich objazdach wolno było tylko zwiedzać kolonie polskie rozsiane po niezmierzonych obszarach cesarstwa, do odbycia podróży wizytacyjnej po całej polskiej części swojej dyecezyi, największej jaka jest na świecie, bo rozciągającej się od wschodnich prowincyj dawnej Polski, aż do Syberyi.

„Do tej pory surowo zakazywano wszelkich wizytacyi biskupich na całem terytoryum, na którem Katarzyna II i Mikołaj I rozpoczęli tępienie unii grecko-katolickiej. Dlatego też przybycie msgra Simona do Witebska, miejscowości uświęconej męczeństwem św. Jozefata, jest faktem bardzo znaczącym i dobrą wróżbą na przyszłość. W Witebsku do lat 25 nie widziano katolickiego biskupa. Wszystko to zawdzięczać należy mądrości wielkiego Papieża, który nietylko z przedziwną przenikliwością kieruje katolickim światem, lecz także wywiera coraz bardziej ujawniający się wpływ na panujących i ludy, znajdujące się poza zakresem katolickiej owczarni, a które, jakkolwiek nie uznają w dostojnej postaci następcy świętego Piotra swojej duchownej głowy, to przecież chylą czoła przed jego naukami i radami. Ulgi jednak, które Kościół katolicki z wdzięcznością przypisuje wpływowi Leona XIII, dalekie są od tego, żeby mogły wystarczyć wymaganiom swobody sumienia i religijnego rozwoju, czego Polacy od długiego szeregu lat daremnie pragną.

„Dopóki rząd rosyjski w katolickich kapłanach widzi jedynie państwowych urzędników, których według opinii władz lokalnych może mianować i odwoływać; dopóki każdy zły kapłan ma upewnione poparcie rządu w razie jeżeli rozpoczyna walkę ze swoim biskupem; dopóki każdy gorliwy duchowny jest podejrzany właśnie przez swoją gorliwość i naraża się przez nią na tysiączne prześladowania; dopóki wyznanie katolickie przeszkadza wszelkiemu awansowi w armii; dopóki schyzmatycka propaganda chce za wszelką cenę odjąć krajowi charakter katolicki i zatruć schyzmą odrazu dziecięce umysły; dopóki seminarya duchowne znajdować się będą w tym smutnym stanie, w jakim się dzisiaj znajdują; dopóki żaden zakon religijny nie może się zjawić na ziemi, niegdyś słynnej z kwitnących zakonów; dopóki biskupi nie mają żadnej swobody działania i ruchów: — dopóty kościół katolicki w Polsce może się rozwijać jedynie krwią męczenników i cierpieniami wyznawców. Jeszcze nie wyczerpała się miara prób, przez jakie przejść mają katolicy polscy; niemniej jednak uznają oni z wdzięcznem sercem względne ulgi, jakie zdobyła w ostatnich czasach mądrość i polityczna bystrość Leona XIII-go.“

Fata morgana. Jeden z czytelników *Kuryera Codziennego* przesłał do redakcyi tego pisma opis, obserwowanego w dniu 15 b. m. rzadkiego zjawiska „fata morgany“. Zjawisko obserwowane było przed samym zachodem słońca, w połowie drogi z Warszawy do Wilanowa. Oto jego opis: „Zachód nieba pokrywały aż po sam brzeg horyzontu ciemno-fioletowe chmury, któremi w zupełności zakryte było słońce. Ponad temi ciemnemi chmurami unosiły się białe obłoczki, zwane „barankami“. Jak cienie na białej zasłonie, tak na tych jasnych obłoczkach, spostrzedz było można wyraźne kontury miasta, kościoła, wież i drzew. Po lewej stronie strzelistych wież kościoła widać było szpaler, jakby aleję wysokich topoli, po prawej wznosiła się bardzo wysoka wieża, czy też komin fabryczny. Ginęło to już w dalszem mglistem tle. Cały obraz w przeciągu dwóch minut widocznie się przesuwał, szedł w górę, minął jasne obłoczki, aż w przestrzeni zaginął. W tej chwili słońce zajaśniało nad krawędzią widnokręgu i rzuciło swoje czerwone blaski na ziemię. Na parę sekund przed tem, ponad okolicą słońca, otworzyło się jakby okienko wśród chmur, a przez nie widać było lazurowe niebo“.

Tajemnica lekarska. Brukselski sąd apelacyjny uznał niedawno, iż w danym razie lekarz ma prawo nawet przed sądem nie wyjawiać tajemnic, jakie mu co do swego zdrowia powierzą pacyenci. Mianowicie antwerpski sąd skazał dr. Leroy na znaczną karę pieniężną za to, że odmówił zeznań w pewnym procesie rozwodowym w kwestyach, które mógł znać jako lekarz jednej ze stron. Dr. Leroy odwołał się do wyższej instancyi, która uznała, że lekarze tak samo jak księża muszą nieraz zachować tajemnicę swego zajęcia i uwolniła dra Leroy.

Aresztowania wśród niezawisłych socyalistów. We Wiedniu na żądanie sądu aresztowano dwóch niezawisłych socyalistów, Józefa Hubera, szewca i odpowiedzialnego redaktora czasopisma *Zukunft*, a nadto Ferdynanda Barta, zecera, wydawcę tego pisma. Powodem aresztowania jest kilka artykułów, zamieszczonych w *Zukunft*. Jak wiadomo „niezawiśli socyaliści“ bywają też nazywani „teoretycznymi anarchistami“.

Pogróżki anarchistów. Syndyk gminy Motta-Visconti od dnia stracenia Caseria otrzymał 10 listów anarchistycznych z Medyolanu, Genui, Rawenny, Bolonii i Palerma. We wszystkich jest zapowiedź pomszczenia śmierci Caseria. W jednym liście proszą, aby matkę Caseria zawiadomić, że anarchiści nie spoczną pierwej, dopóki zgon jego nie będzie trzema ofiarami pomszczony.

Cyklista—dyplomata. Sekretarz poselstwa niemieckiego w Madrycie, baron von Wangenheim, jest zapalonym cyklistą. W dniu 28 lipca udał on się na rowerze z Madrytu do San Sebastyan, gdzie stanął w dniu 1 b. m., przebywszy w cztery dni przestrzeń 800 kilometrów. Obecnie korzystając z urlopu, udał się baron Wangenheim na swym stalowym rumaku z Hiszpanii—do Niemiec. Stacye odpoczynkowe wyznaczył sobie w Angoulême, Dijon, Strasburgu i Frankfurcie. Przybył do Hamburga dnia 14 b. m.

Cholera w Zaleszczykach widocznie ustaje. Urzędowe sprawozdania z dni 19 i 20 bm. wykazują, że tam nikt więcej na cholerę nie zachorował, a z chorych nikt nie umarł, natomiast dwie osoby wyzdrowiały.

103 lat życia. W zakładzie krakowskiego towarzystwa dobroczynności umarła staruszka Klara Grzybowska, wdowa po szewcu, przeżywszy 103 lat.

Samobójstwo popełnił w wiedeńskim szpitalu głównym niejaki Józef Młynek, który zadał sobie kilka ran w piersi nożem stołowym, a następnie rzucił się na bruk z pierwszego piętra.

Zmarli. Władysław Osmólski, obywatel ziemski z sokalskiego, znany w szerokich kołach, autor broszury p. t. „Sądy pokoju“, umarł nagle w przejeździe z Maryenbadu w Pilznie czeskiem. — Dnia 17 sierpnia umarł w Głogowie pod Rzeszowem ks. Józef Rząłca, proboszcz i dziekan głogowski w 69 roku życia a 43 kapłaństwa. Kler dekanalny i sąsiedni ceniąc jego wielkie cnoty zebrał się licznie w dniu 20 sierpnia, aby mu oddać ostatnią przysługę. — O. Franciszek Habeni T. J. wieloletni profesor matematyki i fizyki w zakładzie naukowym tarnopolskim i w Starejwsi, przełożony rezydencyi lwowskiej a następnie superyor misyi rumuńskiej i rektor seminaryum biskupiego w Jassach, zmarł 19 b. m. na zapalenie płuc i nerek w Jassach w 68 roku życia, opatrzony św. Sakramentami. — Ignacy hr. Potulicki, właściciel Bobrownik, umarł w Krakowie w 57 roku życia. — Józefa z Lisowskich Dubiecka, umarła w Uhrynie, w powiecie czortkowskim.

Ofiary. Dla biednej Maryi Lewkowicz otrzymaliśmy: od p. J. S. z Borek wielkich 2 zł., razem z poprzednio wykazanymi 53 zł. 60 ct.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł. + 15° R. Barom. 764. Podnosi się. Pogoda.

Oświadczyny.

Piękna i bogata panna flirtuje z pięknym, ale ubogim młodzieńcem.

— Jesteś pani gwiazdą wieczoru...

— O, pan pierwszy mi to mówi!

— Pierwszy? A więc jestem znakomitym astronomem, skoro odnajduję nowe gwiazdy. (Nieśmiało). Czy pozwolisz pani, abym, za przykładem znakomitych astronomów, nadał pani... moje imię?

Głosy publiczności.

Odezwa. Ciężko zapisał się w pamięci parafian tutejszych dzień 21 lipca b. r., pozbawiając ich tego, co było dla nich najdroższem, najświętszem, co było ich oparciem w nieszczęściu, osłodą w zwątpieniu, co ich moralnie krzepiło i było środowiskiem ich życia, ich myśli i pragnień, bo w dniu tym stracili przez pożar swój kościół parafialny. Z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w godzinach popołudniowych, gdy ludzie w polu byli zajęci i przy panującej posusze, rozszalały żywioł objął drewniany budynek w jednej chwili i z taką gwałtownością, że o ratunku nawet mowy być nie mogło. Po godzinie pożaru zostały tylko dymiące zgliszcza, które lud zgromadzony gorzkiemi zlewał łzami, wydając nieme jęki boleści nad utraconym skarbem, świadkiem dobrej i złej doli, niezawodnym przyjacielem, dzielącym smutki ich i wesela. Ten ból nad bole zrozumie ten tylko, kto zna lud tutejszy i gorącą jego miłość dla kościoła, kto zna stosunki miejscowe i wie, że gleba górska nieurodzajna, nie zdoła wyżywić rodziny, że od kilku lat klęska nieurodzaju gnębi ten lud ubogi a pracowity, że wreszcie biedacy ci mimo wszystkiego wysilili się w roku ubiegłym na budowę szkoły, na którą jeszcze z kwotą 2000 złr. zalegają. W takich to stosunkach uderza nowy grom, przechodzący rozmiarami wszystkie dotychczasowe klęski, wobec której stoją bezwładni i zwątpiali, załamując ręce w niemej boleści. Prócz kościoła samego zgorzało wszystko co w nim pobożność tylu pokoleń biednego ludu ku czci Bożej z trudem zgromadzić zdołała, zgorzał do szczętu inwentarz kościelny. A jednak mimo tak niekorzystnych stosunków ekonomicznych, niepodobna odraczać budowy nowego kościoła, owszem, one właśnie nakazują bezzwłocznie przystąpić do akcyi, bo kościół, jak powiedzieliśmy, to jedyne oparcie i pociecha biednych, bez tego oparcia musiałoby nastąpić u nich zobojętnienie w św. wierze, prowadzące na drogę występku. Odwołuje się przeto podpisany Komitet do ofiarności publicznej, dzięki której stanęło już w kraju wiele domów Bożych, tam, gdzie miejscowe źródła nie wystarczały, a odwołujemy się w imię religii i dobra publicznego, w imię miłości Boga i bliźniego.

Ufni w pomoc Boską i zacnych ludzi, prosimy zamożnych i ubogich, by w miarę możności jak najrychlej pośpieszyli z pomocą, zapewniając ze swej strony, że lud tutejszy w wdzięcznej pamięci zapisze imiona dobroczyńców i przekaże je swoim następcom. Imiona czcigodnych ofiarodawców — nietylko zamieszczone będą w niektórych dziennikach krajowych, ale także zapisane będą ku wiecznej pamięci w księdze osobnej tutejszego archiwum parafialnego. Komitet budowy kościoła parafialnego w Harklowy dnia 30 lipca 1894. Przewodniczący komitetu: ks. Stanisław Kański, o. ł. proboszcz w Harklowy (p. Skołyszyn). Członkowie: Rudolf Wittig, Ignacy Kurkowski, Jan Ducol wójt.

Podziękowanie. Ze Stalów pod Tarnobrzegiem otrzymujemy następujące pismo:

Wieś Stale w Tarnobrzeskiem, nietylko nędzą i ubóstwem przygnieciona, nietylko posiadająca odległe, piaszczyste i nieurodzajne pola, a łąk prawie żadnych, a nadto i pod względem oświaty wcale nie wysoko stojąca, jest jeszcze oprócz tego wszystkiego od kilku już lat corocznie nawiedzaną tak częstymi pożarami, że obecnego lata już pięć razy mieliśmy w naszej wsi dość znaczne pożogi. Czy dzieje się to wskutek nieostrożności z ogniem, czy też wskutek zbrodniczej ręki, czy może naostatek jestto karą i upomnieniem od Boga do życia sprawiedliwszego — to jest dla naszych oczu zakryte. My tylko chcemy podnieść fakt jeden, zasługujący na powszechne uznanie i naśladownictwo, a z naszej strony w szczególności na osobliwszą wdzięczność i podziękowanie. Gdy bowiem tylko ozwie się głos nieszczęsny pożarnego dzwonka u nas, to za każdym razem — bez względu na porę i pogodę — wyruszają sikawki i beczki z wodą wraz z ludźmi na ratunek z sąsiedniego dworu Mokrzyszowa. Dzieje się to wszystko za wolą i pod przewodnictwem przełożonego obszaru dworskiego, rządcy dóbr mokrzyszowskich p. Henryka Haschka. Każdego razu przy pożarze u nas zawsze widzimy go nietylko nawołującego do ratunku ludzi, ale także osobiście biorącego udział w gaszeniu i kierującego całą ratunkową akcyą.

Nie mogąc w inny sposób wyrazić Ci, czcigodny panie pełnomocniku, naszego uznania, dziś zebrana rada gminna na swem posiedzeniu jednogłośnie uchwala wynurzyć Ci z głębi serca publicznie swą wdzięczność prawdziwą i najgorętszą podziękę za Twe trudy i życzliwość dla nas w smutku i niedoli. Niech Bóg Wszechmogący błogosławi Cię i Twą rodzinę we wszystkich przedsięwzięciach i zamiarach i użyczy Ci najdłuższych lat zdrowia!

W imieniu gminy Stale: Sylwester Witoszyński nauczyciel, Jan Pięta naczelnik gminy, † Wojciech Paz asesor: radni: † Mikołaj Urbaniak, † Jan Zak, † Franciszek Zak, † Piotr Walski, † Jędrzej Siotny, † Franciszek Korczak, † Walenty Wolski..

Podpisałem Piotr Jała pisarz gminny, Jędrzej Paz, Walenty Walski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 sierpnia.

(Z) Sfery finansowe niemieckie wciąż rozgorączkowane są pożyczką chińską. Narzucają się one formalnie wielkiemu cesarstwu azyatyckiemu i gotowe są poczynić jak najdalej idące ustępstwa, aby tylko dopuszczono je do udziału w tym interesie, z drugiej strony jednak kapitaliści angielscy radziby sami bez Niemców ubić tę sprawę. Poseł chiński w Londynie rokuje i z Anglikami i z Niemcami i nie bardzo nagli, widocznie chce skorzystać z tej konkurencyi Niemców i Anglików, aby uzyskać jak najdogodniejsze warunki.

Ubijanie się Niemców o ten interes łatwo da się wytłumaczyć. Od kilku lat starają się Niemcy usilnie o to, aby nawiązać stosunki handlowe z Chinami i pozyskać targ tamtejszy dla swego przemysłu. Wysłali nawet w tym celu specyalną misyę do Chin, która jednak prawie nic nie wskórała. Doświadczenie uczy jednak, że Chiny z reguły wchodzą w stosunki handlowe z tem państwem, w którem pieniądze pożyczają. Z tego też powodu zaspokajają dotychczas swoje, co prawda dość skromne potrzeby, wyłącznie w Anglii.

Owóż Niemcy liczą na to, że pożyczając Chinom pieniądze, weszłyby tem samem w bliższe stosunki handlowe z państwem niebieskiem. Nadto liczą na to, że wojna obecna musi wywołać przewrót w Chinach i że w prawdzie pieniądze pożyczone będą użyte na sprawienie materyałów wojennych, po wojnie jednak będą Chiny musiały porzucić swój system zamknięcia się od reszty świata i zaczną w szybkiem tempie budować koleje, zakładać rozmaite przedsiębiorstwa itp. Przemysłowi niemieckiemu otworzyłoby się więc olbrzymie pole działania.

Dziś gruchnęła w Berlinie pogłoska, że Anglicy sami już ubili interes o tę pożyczkę. Pogłoska ta wywarła oczywiście wielkie przygnębienie, na szczęście jednak zaprzeczono jej. Nasz targ odczuł to osłabienie tendencyi berlińskiej głównie w tem, że na targu walorów międzynarodowych zapanowała stagnacya, natomiast ożywił się bardzo targ walorów kolejowych i przemysłowych. Znów bowiem obiegały dziś rozmaite pogłoski o projektach upaństwowienia kolei czeskich, a nadto opowiadano, że projekt kanału między Dunajem a Odrą wchodzi w fazę urzeczywistnienia. Rzeczywiście była wczoraj deputacya, złożona z hr. Wilczka i reprezentantów finansowego konsorcyum francuskiego, na audyencyi u ministra handlu hr. Wurmbranda, który zapewnił, że sprawę budowy tego kanału popierać będzie gorąco. Renty zamknięto ostatnim kursem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·80, węgierskie 453·—, Anglobanki 168·25, Uniony 269·25, Bankvereiny 139·30, Länderbanki 257·—, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 280·25, Elbethals 266·—, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·55, austryacka złota 122·55 4% austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 121·95, 4% węgierska renta wal. kor. 95·95, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·88½, marki 12·20—, ruble 1·33¼.

§ **Wiedeń** 20 sierpnia. Spirytus 15·90—16·10.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 21 sierpnia.

Ze względu na małe dowozy i lepsze wiadomości z targów zagranicznych, mianowicie z Niemiec, gdzie wskutek skarg na psucie się kartofli, ceny zboża podniosły się wczoraj, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu lepszem i zarówno pszenicę, jak żyto kupowano chętnie po cenach lepszych. W jęczmieniu nie ma dotąd prawie żadnych obrotów, chociaż za gatunkami zdatnymi do browarów popyt się ożywia. Owies napotyka odbyt słaby.

Płacono pszenicę białą 6·90 do 7·20, czerwoną 6·85 do 7·10, żółtą 6·85 do 7·10, żyto nowe 5·50 — 5·75, jęczmień browarny 6·— do 6·25, na kaszę 4·50 do 4·75; owies 5·30—5·80; rzepak 9·00 do 9·25. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 sierpnia. Prezes gabinetu ks. Windischgraetz odjechał wczoraj na dwór cesarski do Ischlu.

Fulda 22 sierpnia. Wczoraj rozpoczęła tu obradować konferencya biskupów niemieckich pod przewodnictwem arcybiskupa kolońskiego. Obrady są tajne.

Wilhelmshaven 22 sierpnia. Książę pruski Henryk zamianowany został komendantem pancernika „Woerth“.

Władywostok 22 sierpnia. Pancernik francuski „Bayard“ zawinął do portu tutejszego. Ludność przyjęła go z zapałem.

Londyn 22 sierpnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Szangaju, że od 12 sierpnia nie mają tam żadnej wiadomości z teatru wojny, gdyż wszelka komunikacya z tem miastem jest przerwana. W mieście panuje spokój zupełny.

Tryjest 22 sierpnia. Wczoraj po południu zawinął do portu tutejszego krzyżownik „Elżbieta“ należący do wojennej flotyli rumuńskiej. Gdy zakładano liny, przewróciła się łódź tego parowca i siedmiu majtków wpadło w wodę, wszystkich jednak uratowano.

Praga 22 sierpnia. Starostwo prachatickie zabroniło urządzenia wycieczki „Sokołów“ z Wodnian do Husińca, miejsca urodzenia Hussa.

Medyolan 22 sierpnia. Policya tutejsza aresztowała przeszło 40 anarchistów za rozmaite pogróżki i za wysławianie Caseria.

Paryż 22 sierpnia. Koło kościoła Notre Dame napadł wczoraj jakiś złoczyńca na policyanta Valesdan i zranił go lekko nożem w piersi. Zbrodniarza aresztowano. Nazywa się Dodey i jest czeladnikiem bednarskim. W policyi zeznał, że pomylił się co do osoby, gdyż chciał się zemścić na policyancie Poisson, który swego czasu aresztował Henry'ego i odznaczony za to został krzyżem legii honorowej.

Fiume 22 sierpnia. Pożar magazynów portowych jeszcze nie ustał. Magazyny grożą zawaleniem się.

Berlin 22 sierpnia. Do *Berliner Tagblattu* donoszą, że car odwołał tegoroczne manewry pod Smoleńskiem.

Waszyngton 22 sierpnia. Izba reprezentantów uchwaliła nie obradować w tej sesyi nad ustawą przeciw anarchistom.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych
Dr. Kazimierz Podlewski
b. lekarz na klinice prof. Fourniera w Paryżu i Lessara w Berlinie.
ordynuje od godz. 11—12 i od 3—5. ul. Chorążczyny 16.

SPECYALISTA chorób nosa, gardła i płuc
Dr. K. Trzcieniecki
b. sekundaryusz kliniki profesora SCHRÖTTERA
ordyn. ul. Kopernika Nr. 14 od 11—12 przed i od 3—5 po poł.

Wstęp wolny na wystawę ma każdy kto w kasie wystawy kupi los za 1 złr. w. a.

Przyjąłem do nadzoru nad uczniami człowieka starszego, fachowego pedagoga, i w skutek tego rozszerzam moją działalność w **Zakładzie wychowawczym dla chłopców**, a mianowicie otwieram osobny oddział dla uczniów szkół ludowych.
Władysław Axentowicz. Lwów, Piekarska l. 6

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.
PROMESY
Główna wygrana 90.000 koron
i na austr. losy kredytowe po 5 zł. wraz ze stemplem.
Ciągnienie 1 września 1894.
Główna wygrana 300.000 koron,
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie 20 ct. na portoryum.

Rok założenia 1853.
AUGUST SCHELLENBERG I SYN
Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe.
PROMESY do ciągnienia 5 września 1894 na 3% losy austr. zakł. kred. ziemsk. I Em. po złr. 1·75 wraz ze stemplem. Główna wygrana 100.000 k. i do ciągnienia 1 września na losy kredytowe z r. 1858 po złr. 5 wraz ze stemplem. Główna wygrana 300 000 koron. Losy wystawy krajowej po 1 zł. Wydawnictwo gazety Losowań „NADZIEJA“. Prenumerata roczna 1·50. Na prowincyi zł. 1·80.
Zlecenia z prowincyi załatwia się jak najtaniej odwrotną pocztą.

Lwów dnia 22 sierpnia. (... Izby handlowej.)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 279.— do 282—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·— do 420·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —,—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 93·— do 96·70 4% z roku 1893 96 — do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95 Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·—do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń dnia 22 sierpnia. (godz. 11 w południe. Kredyty 362·75, kred. węgierskie —·—, Anglob. 164·85, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 259.80, Akcye tytoniowe 219.50, Staatsbahny 353·75, Lombardy (z kap.) 111.25 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·02. Losy tur. —,—.

OD 53 LAT ISTNIEJĄCY HANDEL SUKNA pod firmą: JAN WALLACH I SYN Lwów — Rynek liczba 33 poleca się

9)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Jakto? Więc aż tak źle było z wami.

— Ma się rozumieć; ale jeżeli chcesz szczegółowego sprawozdania, to zwróć się z tem do Newlanda, bo ja nie lubię dwa razy jednego powtarzać.

Tu zaczęły się pytania i opowiadania wzajemnych przygód, a gdy z kolei przyszło do wzmianki o tygrysie, Romer i Newland w zapale myśliwskim, jaki ich ogarnął, zapomnieli o wszystkiem. Dawid, jako najlepiej obeznany z miejscowością, został niezwłocznie zawezwany do narady i za wspólnem porozumieniem postanowiono wyprawę na tygrysa odłożyć do dnia następnego.

ROZDZIAŁ VI.

Wieczór zeszedł gwarno i wesoło w myśliwskim gronie. Pogadanka przeciągnęła się do późnej godziny; pomimo to nazajutrz wszyscy o świcie zerwali się z posłania.

— Czyby pan nie mógł pożyczyć sobie od którego z tych panów innego konia na dzisiaj? — zapytał Dawid, patrząc na Gordona, ściągającego popręgi ognistego swego araba.

— Dlaczego? — z odcieniem wyniosłości odparł Romilly. Nie dzielił on bowiem sympatyi, jaką towarzysze jego od pierwszej chwili powzięli do młodego krajowca i drażniła go poufałość, z jaką go traktowali, stawiając na równi ze sobą.

— Dlatego, że droga, którą się udamy, wązka jest i przepaścista. Rączy koń nie jest bezpiecznym w naszych górach. Kuc ma chód pewniejszy i mniej się stracha. Ja sam nie podjąłbym się w tych warunkach jechać na stepowcu.

— Możesz sobie jechać na czem ci się podoba — nieco opryskliwie odparł adjutant. — Co do mnie, obstaję przy swojem. Odkąd jestem w Indyach, nie dosiadłem innego konia i nie przytrafiło mi się dotąd nic złego.

To mówiąc, wskoczył na siodło i wyprostowany, nieruchomy a pewny siebie przykrócił cugli araba, który żując niecierpliwie wędzidło, parskając i ryjąc ziemię kopytami, wyrywał się naprzód. Dawid patrzył przez chwilę na znarowione zwierzę, potem nie rzekłszy słowa, odwrócił się i poszedł w swoją stronę.

— Mieliśmy wczoraj głowę tak zaprzątniętą własnemi przygodami, że nie zapytaliśmy się was nawet, jak wam się udały łowy? — rzekł major do Powella, gdy oddział ruszył z miejsca. — Spotkaliście chociaż jakiego ibexa?

— Ani jednego. Wyprawiwszy shikarysów w ślady tygrysa, baliśmy się bez przewodników puszczać w góry. Ograniczyliśmy się więc na przetrząsaniu zarośli dokoła Bungalowu, przyczem ja zastrzeliłem parę ptaków, a Romer wycelował do samby, ale spudłował.

— Ale natomiast ubiłem wilka.

— Powiedz raczej dzikiego psa.

— Otóż to? zaśmiał się Romer. — Mienisz się przyjacielem, a poniżasz moje wielkie czyny. Koniec końców, między dzikim psem i wilkiem mała jest różnica, nieprawdaż, Dawidzie?

— Niezaprzeczenie, sir; zwłaszcza kiedy się włóczą gromadnie — odparł młody krajowiec.— Bywają one wtedy bardzo drapieżne. Widziałem sam raz na własne oczy, jak rozszarpały sambę jak, gdyby jakie jagnię.

— Czy być może? I gdzie to było?

— W lasach Annomaly. Udawszy się raz w odwiedziny do przyjaciela mego, zamieszkałego na płaszczyznach, wybrałem się z nim razem na polowanie i jako obcy w tych stronach, zabłądziłem w lesie. Raz po raz strzelałem z fuzyi, aby mu dać znać o sobie, ale echa leśne odpowiadały na mój sygnał. W końcu szczupły zapas prochu wyczerpał się, a mrok zapadał tak szybko, że rad nie rad musiałem wdrapać się na drzewo w nadziei, że ukryty wśród gałęzi przetrwam bezpiecznie do rana.

— Alež, u licha! co za położenie! — zawołał Romer.

— Nie radbym drugi raz doświadczyć czegoś podobnego. Gdy noc zapadła, w głębi lasu ozwały się straszliwe wycia i wrzaski, podobne do jęku potępieńców. Tygrysy, hyeny, szakale opuściwszy jaskinie swoje, wychodziły na żer i nawołując się wzajemnie, poczęły przebiegać puszczę w różnych kierunkach. Niejednokotnie słysząc szelest u stóp drzewa, bo nic widzieć nie mogłem z powodu ciemności i domyślając się, że któreś z tych zwierząt zwietrzyło mnie, czułem, że serce przestaje mi bić w piersi.

— Wielkie nieba! A cóż za okropność! — krzyknął Powell. — Dziwię się, że nie osiwiałeś ze strachu!

— Czyż tak? — swobodnie zaśmiał się młodzieniec, przesuwając niedbale ręką po czarnych jak heban, bujnych włosach swoich. — Z tem wszystkiem nie pamiętam w życiu nocy, którąby mi się dłuższą wydała aniżeli ta.

— No i cóż! i cóż! Mów dalej — naglił Romer.

— Otóż widowisko, o którem nadmieniłem, przydarzyło się około północy. Zaledwie zdrzemnąłem się nieco ze znużenia, kiedy zbudzony zostałem znienacka straszliwym hałasem. Wydało mi się, jak gdyby wszystkie piekielne potęgi rozpasały się naraz na puszczy. Groźna, chrapliwa, wyjąca fala zmięszanych wrzasków, jęków, ujadania sunęła po lesie. Przerażony, wytężyłem słuch i oczy i w ukośnym promieniu księżyca ujrzałem w szalonych podskokach uciekającego olbrzymiego sambę z odrzuconym w tył łbem i wywieszonym jęzorem. Za nim, przed nim, dokoła niego pędziła zajadła sfora psów dzikich; musiała ich być setka co najmniej. Chwytały go za gardło, za nogi, czepiały się zębami tułowia jego, przyskakiwały do głowy; nie dziwiłem się też usłyszawszy po chwili głuchy jęk i łoskot powalonego o ziemię cielska i biedny samba padł ofiarą rozjuszonych napastników. W ciemności słyszałem, jak żarłoczne zwierzęta szarpały szmatami mięso jego, i rad byłem, że oczyma dojrzeć nie mogłem wstrętnego widowiska tej krwawej uczty, od grozy której włosy powstawały mi na głowie.

— I jakże wyszedłeś cało z tej przygody?— spytał mocno zaciekawiony Romer. — Dlaczegoż twój przyjaciel nie wysłał ludzi, aby cię odszukać w lesie?

— Uczynił to; ale gdy noc zapadła, zaniechali pościgu z obawy, żeby ich nie spotkał los podobny mojemu. Czuwali do rana, niespokojni o mnie, a o świcie puścili się nanowo w moje ślady. Zewsząd dolatywały mnie sygnały, które dawali bronią, a na które odpowiadałem tylko wytężonym głosem. Nareszcie po wielu trudach zdołaliśmy się połączyć. Możecie sobie panowie wyobrazić radość mojego serdecznego przyjaciela, gdy mnie zastał przy życiu. Nawpół martwy ze zmęczenia ległem z rozkoszą w łóżku, zostawiając słoniom i tygrysom swobodne pole igraszki w puszczy.

— Wierzę ci — rzekł Romer. — Ale powiedz mi, czy to nie twój dom, który oto widzimy?

— Tak, sir; jest to dom ojca Józefa, a obok stoi nasza kapliczka.

— Na Jowisza! Jakże tu pięknie u was! Istny raj! Musisz mi pozwolić odwiedzić cię, Dawidzie. Ale cóż to za urocza dziewczyna stoi wsparta o balkon, patrząc w naszą stronę. Czy to nie twoja siostra?

— Weronika nie jest moją siostrą — szybko odparł krajowiec.

— Ale mianuje się nią w każdym razie — dodał Gordon, którego uwagi nie uszło pośpieszne zaprzeczanie Dawida.

— Bo taka jej dobra wola — spokojnie odparł młodzieniec. — Nie jesteśmy wcale spokrewnieni ze sobą.

— To każdy widzi — ironicznie dorzucił Romilly.

Romer spojrzał z wyrzutem na niego, piękna twarz krajowca stanęła cała w płomieniach tłumionego gniewu. Nikt jednak nie przemówił ani słowa, a kapitan jechał dalej obojętny zupełnie na przykre wrażenie, jaki złośliwy jego przycinek wywołał na obecnych.

— Véronique, mon père est il à la maison? — zawołał Dawid, wyprzedzając towarzyszy.

— Non; il y a deux heyres, q'uil est parti pour la ville — dźwięcznym, podniesionym głosem odparła Vera; ale mówiąc to, nie patrzyła na przybranego brata. Błękitne jej spojrzenie biegło ku Gordonowi, który jechał opodal z purpurową różą, wyjętą z wczorajszego bukietu i zatkniętą za guzik od munduru.

— Jak uważasz, Dawidzie, czy nie lepiejbyśmy zrobili zostawiając tu nasze kuce? — zapytał Powell?

— Nie, sir — odparł młodzieniec. — Nie wiadomo, jak daleko wypadnie nam iść pieszo; sądzę więc, że powinniśmy korzystać z wierzchowców naszych, dopóki droga będzie dla nich możliwa do przebycia. Potem można je będzie odesłać do naszej stajni, pod pieczą jednego z służących.

Prosze pana uważać na swego konia — dodał grzecznie choć zimno, zwracając się do kapitana Romilly, który niebaczny na niebezpieczeństwo, popisywał się zręcznością swego araba przed błękitnemi oczyma, które patrzyły na niego z nietajonym zachwytem. — Ściąga pan zanadto wędzidło; może jak nic zrzucić pana w przepaść.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenie zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki ziekiejene Niemojewskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Bilety na wystawę po cenie blokowej, katalogi i plany wystawy, przewodniki polskie i niemieckie (Dra Zippera). Losy, pamiątki, sprzedaję tak w biurze mojem ul. Karola Ludwika 9, jak i w kiosku na wystawie (obok bramy głównej). Zamówienia z prowincyi za gotówkę lub za zaliczką L. Plohn, Lwów ul. Karola Ludwika 9. Na porto 20 ct. przy zamówieniu większem 35 ct.

Prawnik rygorozant udzielający dotychczas lekcyi w domach obywatelskich poszukuje od 1 września lekcyi. W. K. poste restante Nowesiolo ad Podwołoczyska. 2361 5-6

Ujeżdżacz koni zaopatrzony świadectwami poszukuje posady. Jan Fresmeth Lwów, Janowska 70. 2363 5-6

JAN REICHEL
malarz pokojowy i dekoracyjny
mieszka obecnie
Lwów, ul. Łyczakowska l. 4.

Trzy pokoje i jeden z kuchniami Żółkiewska 18. 2394 2-3

Do sprzedania powóz, cztery konie, uprząż, tarantas z uprzężą i jedno siodło. Bliższa wiadomość plac Smolki l. 5 gdzie jest stajnia. 2289 3—3

Poszukuje się nauczyciela na wieś celem przygotowania ucznia VIII klasy do matury. Kandydaci zechcą się zgłosić ustnie lub pisemnie u Dra Welanieckiego we Lwowie l. 8 ul. Ochronek. 2-2

Leśnik Polak 27 lat, z ukończoną szkołą lasową lwowską, władający językiem polskim, niemieckim i ruskim w mowie i piśmie, pragnie zmienić dotychczasową posadę. Będąc od sześciu lat w jednym z największych skarbów Galicyi obznajomiony jest dokładnie z manipulacyą leśną w zrębach górskich, z spławem kloców, oraz z budowlami w zakres leśnictwa wchodzącemi, jak również z robotami mierniczemi, które samoistnie przeprowadzał. Przyjmie posadę leśniczego rewirowego lub geometry lasowego. Najlepsze świadectwa. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Centralne biuro Ogłoszeń, Lwów Kopernika 11. 2403 3-2

Potrzebny jest korespondent biegły w polskim i niemieckim języku, musi umieć stenografować po niemiecku. Adres korespondent w Biurze Plohna. 2400 1-1

Studentów przyjmuję na stancyę z wiktem po cenach umiarkowanych, poruczając staranną opiekę. Kastelówka nr. 20 willa „Jaga" na dole, drugie drzwi, w pobliżu IV gimn. i szkoły Maryi Magdaleny. 2376 2-2

Dwie panienki z dobrego domu znajdą wygodne umieszczenie, troskliwą opiekę i pomoc w naukach u bezdzietnego małżeństwa ul. Kochanowskiego l. 4 stróż wskaże. 2371 2-2

Przez wys. ck. Władzę konc. prywatna
SZKOŁA HANDLOWA
we Lwowie.
Wykład utrakwistyczny **polsko-niemiecki.**
Początek roku szkolnego 1894|95 z dniem 15 września 1894. Wpisywać się można codziennie od 2—3 popołudniu w lokalu Szkoły, krakowska 7 III p.
L. E. Veltzé.
Z powodu ograniczonej liczby miejsc poleca się rychłe wpisanie. 2084

Nauczycielska Agencya prywatna Heleny z Jordanów Biernackiej, Długosza 19. 2351 2-6

Zarząd dóbr Uhnko Sarodkiewicz p. Rawa ruska, sprzeda znakomitą niewywieszającą, niewylegającą
Pszenicę „Donkę"
100 klg. z workiem i odstawą do kolei po 8 złr. 2390 2-3

Wdowiec w sile wieku, religii rzym. kat. mający samoistny wyrobiony interes przemysłowiec i kupiec, dla braku znajomości poszukuje na tej drodze Panny lub wdowy bezdzietnej z odpowiedniem posagiem. Za dyskrecyę ręczę słowem honoru Fotografia pożądana. Adres: poste restante Lwów A. K. Z. 2383 1-2

Wszelkie towary korzenne i artykuły spożywcze zawsze świeże i w najlepszej jakości po najniższych cenach poleca Leonard Sołecki, handel korzenny we Lwowie ul. Batorego l. 2.

Zakład introligatorski
Józefa Strzeleckiego
Lwów, ul. Sykstuska 8 w parterze
poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności. 2257

Wino kuracyjne czerwone dalmatyńskie, jedyne przeciw niedokrewności, wzmacniające żołądek również pobudzające apetyt, butelka 65 ct. poleca handel win i delikatesów M. Balasa róg ul. Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej we Lwowie. 2379 1-10

Na wystawie krajowej w pawilonie
Bałłabana i Solkowskiego
można się przekonać o dobroci prawdziwej, starej, żytnej wódki bez cukru i bez anyżu.
„Bałłabanówki"
jakoteż i o najlepszym bulionie w Galicyi z fabryki **Z. Solkowskiego** w Krysowicach. 2156 5-9

„Hotel Garni" pod **„TRZEMA KORONAMI"**
l. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, eleganckie urządzone pokoje gościnne od **60 ct.** i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracya w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

Wanny długie od 14, kanapki z piecem i bez. Bidety dla pań klozety poleca Z. Gosścki, Lwów Kopernika 7. 2391

3 do 7 pokoi z wszelkiemi wygodami od 1go października do wynajęcia w Zarządzie realności **Brajerowska 10** (od 8 do 5 po poł). 2248 6-8

Wielki wybór mebli po najniższych cenach znajduje się w sklepie Kitschalesa Teatralna 7. 2412 1-1

Uczniów 3ch znajdzie umieszczenie w domu familijnym zapewniając rodzicielską opiekę i korepetycye. Zgłoszenia przyjmuje Odrzywolski, ul. Szeptyckiego 54. 2417 1-1

Rządca lub ekonom żonaty, z wielkiemi zdolnościami przyjmie posadę zaraz. OO. Umgachaler na Ruski wsi p. Rzeszów. 2413 1-6

Akademik poszukuje lekcyi. Oferty pod adresem „Interesowany" poste restante Tarnów. 2415 1—5

Nauczycielka Polka z wyższą muzyką i kilkoletnią praktyką poszukuje umieszczenia w inteligentnym domu. Bliższe szczegóły: Torki, poczta Byszów via Radziechów. 2414 1—2

Józef Kocan ma do sprzedania realność wraz z zabudowaniami oraz 6ciu morgami pola ornego i łąki, na 5 fur siana. Bliższa wiadomość u właściciela l. 17. Ruska Rzeina (koło Lwowa). 1—1

Przyjmuję uczniów z całem utrzymaniem, Bielański, Garczarska 4.

Expedytorka-telegrafistka z kaucyą, poszukuje posadę pierwszego września W. W. Zakliczyn nad Dunajcem. 2417 1-3

Błagalna prośba. Nie nadmieniam tu proszący swej osoby bliżej, jedynie tylko, iż nędza i płacz dziatek i ojca przewyższa granice życia w ucisku. Apeluję i powołuję Boga jako świadka i z bólem serca błagam o pomoc. J. Traciewicz, ul. Kolejowa Przemyśl. 2410 1—3

Od 53 lat istniejący
Skład fortepianów



J. MUSSIL
przedtem
JAN BALKO
we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika l. 7 I piętro, posiada jak zawsze największy wybór doborowych fortepianów i pianin. Nowość: samogrające pianina. 1897 8-?

Zarząd folwarku Gaje pod Lwowem ma **do sprzedania** 100 metr. cent. gotowej pszenicy ozimej wąsatki
„Risenbarth"
ziarno dorodne barwy czerwonej. Metryczny centnar z workiem i odstawą do kolei w Staremsiele 8 zł. 50 ct. Probki wysela się na żądanie. 2404 2—3

Los lwowska. Cena 1 złr. Ciągnienie dnia 28 września.
Główna wygrana 60.000 zł.
Losy polecają: **A. Schellenberg i Syn, M. Jonasz, Kitz i Sztoff.** 2235

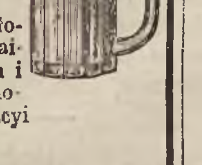
Kuracyjne
stare
WINA
węgierskie, hiszpańskie i francuskie,
Koniak, Likiery
ARAK
RUM
HERBATĘ
chińską i rosyjską
poleca
KAROL BAYER
we Lwowie
przy ul. Krakowskiej l. 11.

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF
Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
C. A. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 8

Dentolina
najlepsza glicerynowa pasta w tutkach
do
czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł, oraz usuwa wszelkie choroby gardła i ust.
Cena 25 ct.
jest to specyalny wynalazek
Jana Ihnatowicza
mag. farm. i chem. sądowego we Lwowie ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2.



Główny skład dla Galicyi istniejący od lat 50
ul. Trybunalska (we własnej kamienicy)
KAZIMIERZ LEWICKI
największy wybór i najtańsze źródło do zakupna PORCELANY, SZKŁA,
majoliki, fajansów, szteingutów, nakryć stołowych, z chińskiego srebra i Alpaki, rozmaitych przyborów metalowych, drewnianych i innych potrzebnych do gospodarstwa domowego i ozdobnych przedmiotów dla dekoracyi pokojów.



JEDYNY SKŁAD PRAWDZIWYCH
rosyjskich Samowarów Woroncowskich
i oryginalnych angielskich FILTRÓW do wody.
Ceny stałe — możliwie najniższe.
2321 4—9



Kwas karbolowy
surowy i w kryształach
Wapno karbolowe
Lysol, Naftalina.
O. T. Wincklera Syn
we Lwowie ul. Teatralna l. 7.
Płyty
i
węże gumowe
Płyty asbestowe
Pasy i oliwa do maszyn.
Ceny fabryczne hurtowne.

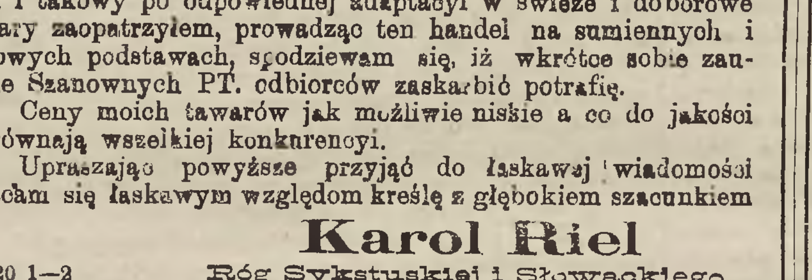
OSTATNIE NOWOŚCI
w broni myśliwskiej t. j: Lankastrówki do śrutu, Büchsflinty, Ekspressy,
DRYLINGI
SYSTEMU: **„IDEAL" „GENIAL" „KORONA" „PLUME"**
Sławne
SZTUCCZYKI
PIEPERA z Liege.
WYROBY PIERWSZORZĘDNYCH FABRYKANTÓW JAK: J. NOWOTNEGO z Pragi, COLLATHA, DREYSEGO, PIEPERA, GASSERA BROŃ SIECZNA, MEBLE Z ROGÓW, SŁYNNE TRĄBKI BRZOZOWE
Najpiękniejsze okazy rożków sarnich. Wszelkie możliwe przybory myśliwskie oglądać można u **S. Pieleckiego i Ski** we Lwowie.
NA WYSTAWIE PAWILON ŁOWIECKI, GRUPA VI. 2162

Pp. Jednorocznym Ochotnikom
wszelkiej broni dostarcza kompletne wyekwipowania ściśle wedle przepisów
H. ROSENTHAL
c. k. dostawca nadworny
Zakład mundurowania Pp. oficerów i urzędników
we **LWOWIE**, **przy ulicy Kopernika liczba 9.**
Cenniki na żądanie franco. 2392 1—9

UWIADOMIENIE.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić iż od lat 12 tu pod firmą **St. Staszkiewicz** istniejący handel na własność nabyłem i takowy po odpowiedniej adaptacyi w świeże i doborowe towary zaopatrzyłem, prowadząc ten handel na sumiennych i zdrowych podstawach, spodziewam się, iż wkrótce sobie zaufanie Szanownych PT. odbiorców zaskarbić potrafię.
Ceny moich towarów jak możliwie niskie a co do jakości wyrównają wszelkiej konkurencyi.
Upraszając powyższe przyjąć do łaskawej wiadomości polecam się łaskawym względom kreślę z głębokiem szacunkiem
Karol Riel
2420 1—2 Róg Sykstuskiej i Słowackiego.

Prawdziwej
masy francuskiej
jedyny skład
tylko u
Alojzego Hübnera
we Lwowie, Rynek 38.
Wszelkie inne fabrykaty są naśladownictwem.

Angielskie krokiety od zł. 4. Lewn-tennisy, Badmintony poleca



magazyn pod firmą **Kauczyński i Oberski**
Lwów Karola Ludwika l. 7. Cenniki szczegółowe gratis.

Cennik
mundurów szkolnych
UBRANIE płócienne z czapką zł. 3·50, 4·50.
UBRANIE sukienne z najlepszego trykotu z czapką zł. 11, 14 i 16.
PŁASZCZ zimowy na owczej wełnie z sukienną podszewką zł. 14, 17, 20.
Również polecam największy wybór gotowych Ubrań męzkich i dziecinnych jakoteż ubrań księżkich, futer miastowych i podróżnych.
Z powodu wielkiego zapasu na wystawę sprzedaję o 25% niżej cen fabrycznych.
Zamówienia do miary uskuteczania się rychło i elegancko.
Dawid Schwarzwald
Lwów, pl. Kapitulny l. 3.
2876 2—8

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe
we Lwowie ulica Jagiellońska l. 3.
poleca:
Oryginalną pszenicę banatkę i donkę, kostromkę, sandomirkę i inne gatunki krajowej produkcyi.
Żyto probsteińskie, montańskie, szampańskie i trzcinowe.
Turnips angielski i rzepę ścierniankę.
Wszelkie **nawozy sztuczne** w dowolnych ilościach o gwarantowanych składnikach jakoteż wapno nawozowe, gips i kainit.
Maszyny rolnicze lokomobile z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.
Zastępstwo dla Galicyi fabryki maszyn rolniczych c. k. kolei państwowych w Budapeszcie.
1915 9—18

Rok założenia 1855.
Tadeusz Miłaszewski
zegarmistrz
we Lwowie, ulica Akademicka liczba 8
poleca swój
skład zegarków kieszonkowych i stołowych
ściennych, szwarcwaldskich i podróżnych.
Każda sprzedaż i naprawa pod gwarancyą. 2023 5—?

Fabryka sztucznych nawozów
E. Jędrzejowicza i Sp.
w Białej pod Rzeszowem
sprzedaje **mączkę z kości parzonych i Superfosfaty** po możliwie najniższych cenach i poręcza najwyższą zawartość kwasu fosforowego i azotu. 2258 5-10

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zak. W. Manieckiego, — Zarządca W. Hedak.